

Suchy



Gmina
Rzepiennik
Strzyżewski

RZEPIENNIK WCZORAJ I DZIŚ

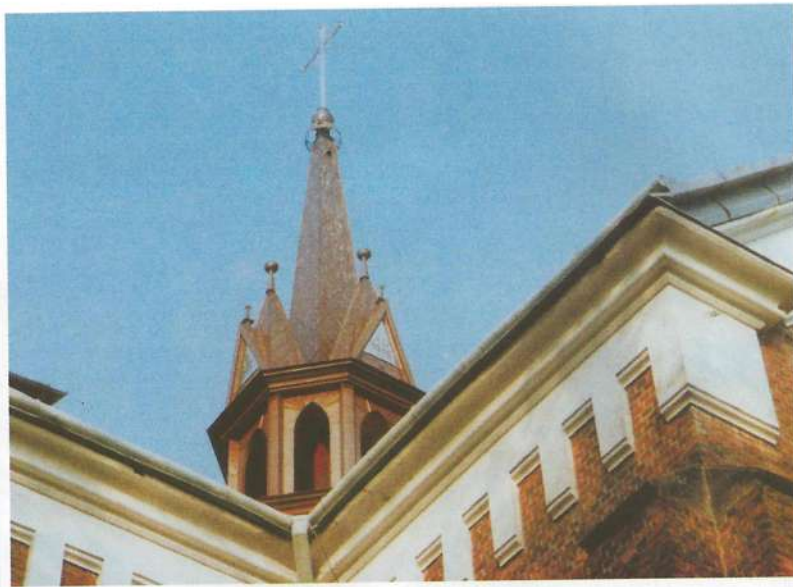
KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY GMINNEGO OŚRODKA KULTURY

Rok 12

Nr 2-3 (44-45) 2002

cena 3 zł





**Kościół parafialny
pw. św. Katarzyny
w Turzy**



Zmiany blachy na kościele parafialnym w Turzy

Parafia w Turzy będzie uroczystie przeżywać doroczny odpust na Przemienienie Pańskie 4 sierpnia 2002 roku.

Wierni będą dziękować Bogu przed łaskami słynącym Obrazem Przemienienia Jezusa za szczęśliwe wykonanie wymiany blachy ocynkowanej na miedzianą w tutejszym kościele.

Wdzięczność jest tym większa, że Bóg dał, iż tak poważna praca odbyła się szczęśliwie, bezpiecznie i przy nadzwyczaj dobrej pogodzie.

Nawet sami parafianie będą sobie gratulować, że wykonali tak trudne dzieło największe po budowie samej świątyni i w tak trudnych pod względem materialnym czasach.

Wszystko zaczęło się w jesieni 1998 roku. Znowu okazało się, że trzeba będzie malować blachę na kościele. Odnowienie blachy odbywało się często, co kilka lat, a było połączone z dużymi kosztami, bo wykonywane bez rusztowań. Dlatego też nie dało się dokładnie wymalować zwłaszcza kuli pod dużą wieżą i nie można było sprawdzić jakości wykonanej pracy.

W tej sytuacji znaleźli się niezwykle odważni parafianie, którzy postanowili zmienić blachę ocynkowaną na miedzianą. Założyli komitet na czele z p. Mieczysławem Wszółkiem, jako przewodniczącym oraz panami: Czesławem Ryczkiem, Janem Szczerbą, Janem Mrukiem, Januszem Prokopem, Władysławem Gogolą, Stanisławem Pierzem. Do komitetu doszedł później, po wyjeździe Władysława Gogoli, Jan Zygałdo.

Komitet zainteresował się wymianą blachy, jaka wtedy odbywała się w Zborowicach.

Umówił się po zasięgnięciu opinii, ks. Dziekana ze Zborowic o fachowości majstrów z nimi. Majstrowie cieśle z Ryglic i zakładający blachę z Zalasowej przyjechali do Turzy, by zorientować się ile trzeba będzie ton blachy i kubików drzewa pod blachę i na rusztowanie.

Obliczono, że gdyby każdy dorosły parafianin ofiarował miesięcznie 10 zł przez cztery lata to można podjąć się tego zadania.

Rada parafialna po uprzednim powiadomieniu parafian przez księdza poszła do wszystkich domów parafii, by lepiej wytłumaczyć ludziom zaistniałą sytuację i zostawić deklaracje. Na nich mieszkańcy mieli podpisać się w ciągu dwóch tygodni i zdecydować, czy złożą ofiarę, w jakiej sumie, czy dadzą drzewo lub będą sami pomagać przy pracach.

Po dwóch tygodniach deklaracje zebrano i okazało się, że około 75 % parafian podpisało deklaracje pomocy.

Przez cały rok 1999 zbierano pieniądze i materiał. Co kilka miesięcy wierni byli informowani jak zbiórka wygląda. Pieniądze zbierała na kwity p. Danuta Martyka. Członkowie komitetu przechowywali je w Banku w Gorlicach.

Ponieważ udało się zebrać odpowiednią ilość drzewa na rusztowanie wysuszyć je, przetrzeć wcześniej w tartaku i zebrać pieniądze na blachę na wieżę, dlatego w roku 2000 przystąpiono do najtrudniejszej pracy.

Korzystając z ciepłej jak na tę porę roku pogody już pod koniec kwietnia 2000 r. cieśle zaczęli stawiać rusztowanie na dużą wieżę. Zaczęli zdejmować starą blachę, by złożyć ją koło Kościoła. Wierni widzieli jak zniszczona była blacha i ile małych dziur w niej było. Blacharze zakładali blachę najpierw na dużej wieży, a potem na małej. Okazało się, że mała wieża była tak zniszczona, że trzeba było zmieniać całą konstrukcję dachową, bo groziła zawaleniem się. Zajęło to wspomniany 2000 r.

W roku 2001 ci sami cieśle i blacharze wykonali zmianę blachy na, połowie świątyni od strony północnej, bo tak była najbardziej zniszczona i w niektórych miejscach rynny przeciekały. Ponieważ zosta-

ło trochę blachy to pokryto i część prezbiterium od strony południowej.

Praca trwała od wiosny do początku listopada, bo trzeba było zmieniać całą konstrukcję drzewną, a deski pod blachę musiały być szczelnie ułożone.

W roku 2002 dokończyliśmy zakładanie blachy na południowej części i nad gankiem przy bocznym wejściu od strony południowej.

Doszły dalsze prace i wydatki, o których wcześniej nie myśleliśmy. Wykorzystując rusztowanie naprawiliśmy zniszczone, sypiące się gzymsy powyżej poziomych rynien. Zostały wymalowane specjalną zagraniczną farbą odporną na warunki atmosferyczne. Wymieniono zepsute cegły. Kościół został gruntownie wymyty. Odnowiono też ubytki między kamieniami na fundamentach świątyni. Wykonano też kanalizację, odprowadzenie wody od rynien. Wszystkie te prace wykonał nasz majster p. Janusz Prokop ze swoją ekipą szybko i bardzo sumiennie.

Świątynia teraz prezentuje się okazale. U wielu parafian widać było zainteresowanie pracą. Zatrzymywali się przy kościele, komentowali i cieszyli się tym swoim wielkim dziełem.

Kończymy pracę z brakami finansowymi. Ale jeśli udało się zebrać i wydatkować w sumie przeszło 300.000 zł. to można liczyć, że i ten dług uda się wkrótce wyrównać.

Szczególne podziękowanie należy się komitetowi, który poświęcił bez reszty siebie, czas, by praca była tak dobrze i szybko wykonana. Komitet o wszystko dbał. Nie żałowali czasu, trudu, swoich pojazdów, by przywieźć materiał jak również kontaktować się telefonicznie z majstrami. Ciągłe byli przy świątyni i co trzeba było to załatwiali.

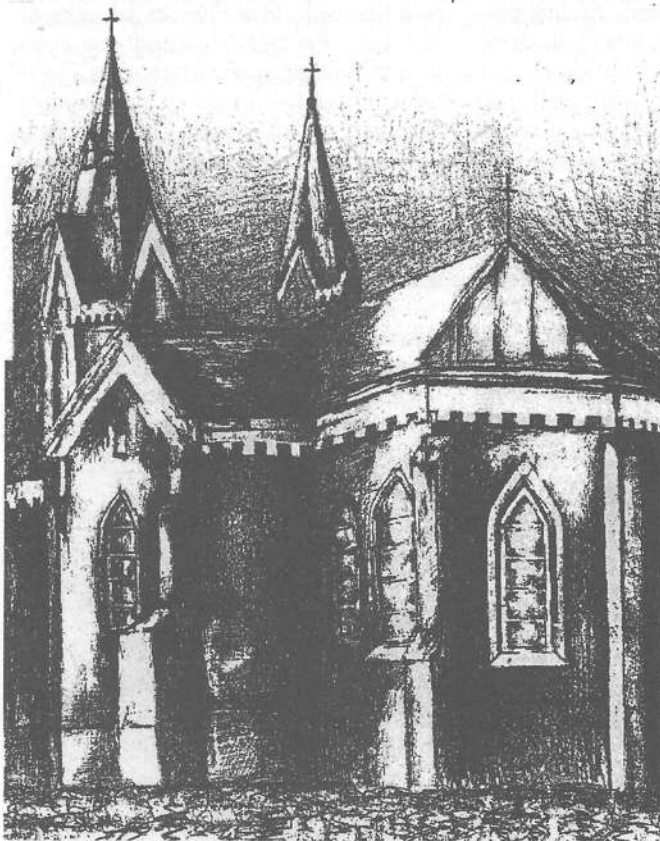
Pragniemy też bardzo podziękować Ks. Biskupowi Dr Wiktorowi Skwarcowi za życzliwość i pomoc materialną.

Bóg zapłać panu wójtowi inż. Kazimierzowi Fudali za życzliwe podejście do tej pracy i pomoc z rezerwy budżetowej. Dzięki Radzie Sołectkiej na czele z p. sołtysiem Janem Szczerbą za przekazanie części funduszu gromadzkiego. Bardzo też dziękujemy panu Andrzejowi Pierzowi tutejszemu rodakowi mieszkającemu w U.S.A. Dzięki niemu krzyż na dużej wieży świątyni jest pozłożony i tak pięknie z daleka błyszczą na świątyni obydwie krzyże.

Trudno, żeby pominąć jeszcze jednego cichego pracownika pana Jana Gawrona, który przez cały czas pomagał cieślom, był zawsze i dbał o to, by nic nie zginęło i troszczył się o solidne wykonanie pracy.

Ciesząc się wymianą blachy dziękujemy wszystkim za okazane serce, pomoc, życzliwe słowa. Niech to będzie przykładem, że nawet trudne przedsięwzięcia mogą być wykonane dla chwały Bożej i pożytku parafii, gdy jest dobra wola tak jak okazała to mała stosunkowo parafia jak Turza, która ma 1090 parafian.

ks. Tadeusz Michalik



Kościół w Turzy

Rys. J. Kordzikowska

Pożegnanie Księdza Prałata



Ksiądz Władysław Bochenek podczas odprawiania Mszy św.

W dniu 3 kwietnia 2002 r. zmarł ostatni z rodziny księży Bochenków Ksiądz Prałat Doktor Władysław Bochenek, budowniczy Kościoła Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim, w 94-tym roku życia i 72-gim roku kapłaństwa.

Parafia Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim pograżyła się w ogromnym żalu i głębokiej żałobie po śmierci księdza prałata, z którym parafianie byli bardzo żywi i wdzięczni za jego ojcowską dobroć dla każdego potrzebującego pociechy tak duchowej jak i materialnej.

W dniu 4 kwietnia odbyła się uroczystość eksporty ciała z domu do kościoła, a w dniu 5 kwietnia uczestniczyliśmy w nabożeństwie pogrzebowym w kościele i złożenie doczesnych szczątków w grobowcu rodzinnym obok kościoła, gdzie już spoczywają Jego brat Ksiądz Stanisław i Jego siostra Henryka.

W pierwszym dniu pogrzebu, w czasie wprowadzenia ciała do kościoła uczestniczyły tłumy ludzi, tak z naszej parafii, jak i sąsiednich miejscowości. Uroczystości przewodniczył Ksiądz Biskup Józef Guzewa, a w nabożeństwie uczestniczyło 90-ciu księży wychowanków Księdza Prałata, Jego znajomych i współ-



Uroczystość pogrzebowa

pracowników z całej diecezji tarnowskiej. Była delegacja z Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie i przedstawiciele Tarnowskiej Kurii Diecezjalnej.

W dniu pogrzebu uroczystościom przewodniczył Ksiądz Biskup Wiktor Skworec, Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, a towarzyszyli mu biskupi tarnowscy bp. Jan Stryna i bp. Władysław Bobowski.

W nabożeństwie pogrzebowym brały udział tłumy ludzi. Byli obecni także w tym dniu księża z całej diecezji, w tym wielu słuchaczy Księdza Prałata z czasów Jego profesury w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie i przedstawiciele władz samorządowych w osobach Starosty i v-ce Starosty tarnowskiego, oraz wójta gminy Rzepiennik Strzyżewski dr inż. Kazimierza Fudali i wójta gminy Gromnik mgr Bogdana Stasza. Byli także przewodniczący rady gminy z Rzepiennika Strzyżewskiego Aleksy Wołkowicz i Gromnika Czesław Cudek.

Uroczystość pogrzebową uświetniły przemówienia pożegnalne, które wygłosili przedstawiciele władz diecezjalnych, parafialnych, oraz przedstawiciele lokalnych władz samorządowych.

Piękną uroczystość pogrzebową, przygotował i kierował nią proboszcz naszej parafii ksiądz dziekan Józef Jasiurkowski.

Od początku pełnienie funkcji proboszcza naszej parafii ks. Józef Jasiurkowski był dla śp. Księdza Prałata opiekunem, powiernikiem i przyjacielem a Ksiądz Prałat cieszył się i był szczęśliwy, że ma godnego siebie następcę, który potrafi i będzie chciał otoczyć opieką wspaniałe dzieło kultu religijnego, jakim jest Kościół Miłosierdzia Bożego z otoczeniem.

Zegnął śp. Księdza Prałata trzeba podkreślić Jego wielkie zasługi dla Diecezji Tarnowskiej i naszej parafii. Przez 72 lata, z ogromnym poświęceniem pełnił posługę kapłańską pracując w parafii św. Jadwigi w Dębicy, jako wikariusz w Krynicy, jako dyrektor Bursy św. Kazimierza w Tarnowie, oraz w Rzepienniku Strzyżewskim, gdzie przez wiele lat dojeżdżał do Kościoła Miłosierdzia Bożego, aby w niedziele i święta pełnić tu posługę kapłańską. Później, bo dopiero w latach 70-tych, kiedy utworzono parafię p.w. Miłosierdzia Bożego, Ksiądz Prałat pełnił tu funkcję proboszcza.

Równocześnie Ksiądz Prałat przez 50 lat był profesorem Seminarium Duchownego w Tarnowie, wykładając filozofię, psychologię eksperymentalną i teologię moralną. Z okazji 70-ciolecia kapłaństwa, mając na uwadze ogromne zasługi Księ-

dza Doktora Władysława Bochenka, Papież Jan Paweł II nadał Mu godność prałata honorowego Ojca Świętego.

Śp. Ksiądz Profesor Władysław Bochenek w pierwszych latach po II wojnie światowej wybudował w swojej rodzinnej miejscowości Kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, spełniając życzenie umierającej Jego Matki Filomeny. Ksiądz Prałat mając niezwykle wyczuć piękną i bogate wiadomości z zakresu kultury i sztuki, wyposażył kościół w cenne i unikalne dzieła sztuki, wykonane przez profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, słynnych malarzy i rzeźbiarzy a także artystów ludowych. Otoczenie kościoła jest bogato ozdobione wielką ilością oryginalnych drzew i krzewów a także stylowymi kamiennymi kapliczkami, pomnikami, oraz odpowiednio dobranymi kwiatami zdobiącymi otoczenie kościoła przez prawie cały rok.

Ksiądz Prałat był przysłowiowym „spiritus movens” budowy, gdyż włożył całą swoją duszę w wystrój kościoła i otoczenia, usilnie zabiegając o to, aby każdy szczegół był piękny a przez to potęgował uwielbienie Pana w czasie modlitwy w tej świątyni.

Trzeba także wspomnieć, że w latach powojennych, kiedy opieka lekarska dla ludzi ze wsi była trudniej dostępna, Ksiądz Doktor pomagał chorym i biednym udzielając im porad medycznych i zaopatrując ich w zioła i inne potrzebne lekarstwa całkowicie bezinteresownie. Wielu poważnie chorych ludzi zawdzięcza Mu życie, a były przypadki, że lekarze specjaliści byli zdziwieni bardzo trafnymi diagnozami Księdza Prałata.

Ksiądz Prałat odszedł do Pana, ale zostawił wieczny pomnik w postaci wspomnianego dzieła kultu religijnego, jakim jest Kościół Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim wraz z otoczeniem, pięknego cmentarza, budynków parafialnych, kaplicy katechetycznej wybudowanej osobistym staraniem i kosztem Księdza Prałata, oraz ciekawego muzeum i bogatej biblioteki.

Pełna poświęcenia działalność duszpasterska Księdza Doktora, jego życzliwość, dobroć dla swoich parafian, oraz wspaniałe dzieła, jakie dla nas zostawił, pozostaną na zawsze w sercach wdzięcznych parafian, stanowiąc trwałe pomniki Jego długiego i jakże pięknego, prawdziwie kapłańskiego życia.

Jan Dereń
Kwiecień, 2002 r.

Oddziaływanie wychowawcze szkoły

Szkoła może pełnić w środowisku odpowiednią funkcję wychowawczą, pod warunkiem, że zadbane o to, aby była to szkoła otwarta na środowisko, reagująca na potrzeby i problemy tegoż środowiska. W dotychczasowej praktyce oświatowej niemalże identyczne działania prowadzono zarówno pod nazwą profilaktyki, jaki wychowania. Warto jednak dokonać rozróżnienia między tymi dwoma pojęciami. O ile profilaktyka skupia się na przeciwdziałaniu złu, to wychowanie zmierza do otwierania dziecka na dobro.

Wychowanie jest, więc rodzajem sztuki, w której tak ważną rolę odgrywa wyczucie potrzeb chwili, okoliczności miejsca i czasu. W wychowaniu należy być blisko życia i podejmować realne problemy nie tylko uczniów, ale i środowiska. Specyfika oddziaływań wychowawczych na wsi jest nieco odmienna niż w dużych ośrodkach miejskich. Tutaj nie ma osób anonimowych. Wszyscy bardzo dobrze się znają. Przykład osobisty nauczyciela jest, zatem bardzo ważny gdyż jest on nieustannie testowany przez młodzież pod względem swojej wiarygodności. Słowa ulatują, przykłady pociągają. Wartości istnieją albo w osobach i ich działaniu, albo wcale. Wiele jednak zależy od stosowanych metod. Podstawą szkolnego wychowania powinny być programy wychowawcze realizowane według określonego harmonogramu działań. Tworząc program wychowawczy szkoła musi znać nie tylko oczekiwania środowiska lokalnego. Bardzo cenne mogą okazać się również wyniki badań naukowych, czy sondaży właściwych dla całego kraju lub regionu.

Aby dobrze wypełniać swoje funkcje wychowawcze szkoła musi dokładnie znać swoją rolę w tym za-

kresie. „Rodzice wychowują dziecko pozostające pod ich władzą rodzicielską i kierują nim. Obowiązani są troszczyć się o fizyczny i duchowy rozwój dziecka i przygotować je należycie do pracy dla dobra społeczeństwa odpowiednio do jego uzdolnień”. (Kodeks rodzinny i opiekuńczy, art. 96) W świetle tego stwierdzenia nauczyciele muszą kierować się zasadą pomocniczości w wychowaniu szczególnie tam, gdzie rodzina nie potrafi lub nie może skutecznie wychować sama. Wymaga to bardzo dobrej znajomości środowiska i bliskiej współpracy z rodzicami.

W środowisku wiejskim istnieją specyficzne obszary wychowawcze, na które należy zwrócić szczególną uwagę. Bardzo ważnym zagadnieniem w pracy z dziećmi na wsi jest przygotowanie młodego pokolenia do życia w społeczeństwie. W szkole istnieje możliwość realizacji tej tematyki w ramach ścieżek edukacyjnych. Po pierwsze należy dołożyć wszelkich starań, aby realizować w szkole zajęcia edukacyjne „Wychowanie do życia w rodzinie”. W rodzinach wiejskich rodzice w niewystarczającym stopniu rozmawiają z dziećmi na tematy związane z życiem rodzinnym oraz trudnościami okresu dojrzewania. Trzeba w rodzicach wzbudzić świadomość potrzeby realizacji tej tematyki i nawiązać z nimi ścisłą współpracę. Bardzo ważny w środowisku wiejskim jest dobór odpowiedniego nauczyciela. Jego przejrzystość osobowa i prawość charakteru powinny wzbudzić zaufanie rodziców i dzieci. Świat wartości, ku któremu nauczyciel będzie „pociągał”, da dzieciom motywację do urzeczywistnie-

Oceniane obszary pracy szkoły	Tak w %	Nie w %
Szkoła gwarantuje wychowanie religijne	84	10
Przygotowanie uczniów do udziałów w życiu społecznym i politycznym kraju	29	54
Przygotowanie uczniów do udziału w życiu własnego środowiska	35	50
Przygotowanie młodego pokolenia do radzenia sobie z problemami, jakie niesie dzisiejsza rzeczywistość	34	54
Przygotowanie młodego pokolenia do radzenia sobie z problemami, jakie niesie życie rodzinne	37	49
Zapewnienie uczniom w szkole bezpieczeństwa oraz ochrony przed narkomanią i przemocą	36	54

Ocena opiekuńczo wychowawczych funkcji szkoły. (Wyniki zebrano na podstawie sondażu przeprowadzonego przez CBOS w czerwcu 2001 roku).

nia w swoim życiu dobra, piękna i prawdy oraz właściwe zrozumienie odpowiedzialności.

Z drugiej strony szkoła wiejska musi uświadomić uczniom, jakie zagrożenia dla życia i społeczeństwa stanowi~ narkomania, alkoholizm, palenie tytoniu oraz sekty. Wskazanie samego niebezpieczeństwa to jednak zbyt mało. Aby odnieść sukces, należy wskazać zajęcia alternatywne, bez nałogów. Szkoła powinna, więc wdrażać różne programy profilaktyczne dostosowane do wieku dzieci i młodzieży. Jednak najważniejsze jest, aby była w stanie proponować różne atrakcyjne formy zajęć pozalekcyjnych nie tylko swoim uczniom, ale także miejscowej młodzieży. Taka, spójność oddziaływań może stawić się czoła współczesnym zagrożeniom i przynieść pozytywne efekty wychowawcze.

Bardzo ważnym zadaniem każdej szkoły jest przygotowanie dzieci do udziału w życiu własnego środowiska. W pierwszej kolejności musi to środowisko dobrze poznać poprzez różnego rodzaju wycieczki, rajdy, spotkania z ciekawymi ludźmi. Dopiero w miarę dorastania będą poznawać problemy swojej wsi i gminy, a także obserwować jak są one rozwiązywane. Naturalnie należy rozpocząć od wdrożenia uczniów w życie własnej szkoły. Znajomość praw i obowiązków ucznia, procedur wyborczych oraz uprawnień samorządu uczniowskiego i innych organów szkoły to wstęp do poznawania istoty działalności jednostek samorządowych. Udział w życiu własnego środowiska nie może polegać tylko na biernej obserwacji. Szkoła wiejska ma olbrzymie możliwości zaprezentowania własnego dorobku na forum różnych

uroczystości środowiskowych. Często jest jedynym reprezentantem dorobku kulturalnego danej wsi. Często wobec istniejącej pustki sama musi organizować różne imprezy artystyczne oraz sportowo-rekreacyjne.

Moim zdaniem niezmiernie ważnym problemem w edukacji dzieci wiejskich jest przygotowanie ich do wyjścia poza własne środowisko. Już na tym etapie należy kształtować u dziecka poczucie własnej wartości i godności, pomóc dziecku odnaleźć swoje miejsce w rodzinie, grupie rówieśniczej, klasie czy szkole. Młody człowiek ze wsi musi wyżyć się kompleksów związanych ze swoim pochodzeniem. Będzie to możliwe wtedy, jeżeli szkoła wpoi dziecku wysokie aspiracje edukacyjne, wyposaży go w odpowiednią wiedzę i umiejętności a także pomoże uświadomić sobie dziecku, jakie są jego mocne i słabe strony. Dzięki temu w przyszłości będzie mógł dokonywać racjonalnych wyborów i radzić sobie w różnych sytuacjach życiowych. Oddzielny problem w środowisku wiejskim stanowią rodziny patologiczne, niewydolne wychowawczo. Na wsi szkoła jest właściwie jedyną instytucją, która może zainicjować pomoc takiej rodzinie, a w sprawach wychowawczych nauczyciele muszą działać w imieniu rodziców. Jest to jednak problem na tyle poważny i trudny, że szkoła musi w tym zakresie współpracować z innymi instytucjami np. Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Tak szeroko pojmowana realizacja zadań wychowawczych pozwoli dopiero szkole przejąć rolę ośrodka wychowawczego w swoim środowisku.

St. Koziol



Przed szkołą

Coraz „młodszy alkohol” Polacy spożywają mniej alkoholu!

Spożycie alkoholu w Polsce po okresie rekordowego wzrostu w latach 1989/92 (10-11 litrów 100% alkoholu na mieszkańca) pod koniec lat dziewięćdziesiątych zmniejszyło się do 7-8 litrów. Do tego doszły pozytywne zmiany w strukturze spożycia na rzecz napojów niskoprocentowych. **Niestety, wzrasta liczba pijącej młodzieży.**

Rozmiar tego zjawiska pokazują badania porównawcze przeprowadzone przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie w latach 1995 i 1999 w ramach Europejskiego Programu Badań Ankietowych w Szkołach na Temat Używania Alkoholu – ESPAD 1999 na uczniach klas I szkół ponadpodstawowych.

Spożycie alkoholu w ciągu ostatnich 30 dni przed badaniem (wskaźnik częstego spożywania alkoholu) w okresie czterech lat wzrosło z 50% do 61%, przekroczenie progu nietrzeźwości z 24% do 31% ogółu badanych. Najczęściej młodzi ludzie sięgali po piwo. Wzrost popularności piwa w ciągu tych czterech lat wyniósł 16%. W tym samym czasie popularność wódki zmalała o 16% a wina o 26%. Młodzież podkreśla łatwy i powszechny dostęp do alkoholu.

Bardzo niepokojące jest, że w okresie czterech lat zwiększył się odsetek uczniów dostrzegających doraźne, pozytywne skutki sięgania po alkohol, a zmniejszyła się grupa postrzegająca negatywne konsekwencje picia. Przykładowo: z 26% do 31% wzrosła liczba piętnastolatków, którzy uważają, że po spożyciu alkoholu „będą się świetnie bawić”, a równocześnie z 19% do 15% zmalała ilość uczniów, którzy uważają, że po spożyciu alkoholu „zrobią coś, czego będą żałować”.

Jak wygląda sprawa spożywania alkoholu przez młodzież z terenu naszej gminy? Problem ten badam od kilku lat przy okazji prowadzenia działalności profilaktycznej w szkołach. Pod koniec 1999 roku zostali za pomocą tej samej ankiety przebadani uczniowie klas VIII z terenu gminy (111 piętnastolatków), oraz uczniowie klasy pierwszej gimnazjum (116 czternastolatków).

W grupie piętnastolatków 47% (17 dziewcząt, 35 chłopców) stwierdziło, że pili już alkohol (14% kilkanaście razy). Najczęściej pili piwo, sporadycznie wino i wódkę. Jako miejsce picia alkoholu najczęściej wskazywano dom rodzinny lub u kogoś z rodziny 25%, kawiarnie, dyskoteki 1 Q%, szkoła 4%. 57% badanych samodzielnie kupuje alkohol w sklepie.

W grupie czternastolatków 47% (12 dziewcząt, 42 chłopców) stwierdziło, że pili już alkohol (4% kilkanaście razy). Najczęściej pili piwo, sporadycznie wino i wódkę. Jako miejsce picia alkoholu najczęściej wskazywano dom rodzinny lub u kogoś z rodziny 22%, dyskoteki 2%, szkoła 5%. 48% badanych samodzielnie kupuje alkohol w sklepie. Pod koniec 2001 roku w trakcie prowadzenia działalności profilaktycznej w klasach VI zbadałem również problem spożywania alkoholu przez dzieci trzynastoletnie. Ankiety wypełniło 100 uczniów klas VI ze wszystkich szkół Podstawowych na terenie gminy Rzepliennik Strzyżewski. Po analizie odpowiedzi nasuwają się następujące wnioski:

- około 20% uczniów klas VI piło już alkohol
- najczęściej spożywanym alkoholem jest piwo, (najbardziej dostępne)
- u większości uczniów, którzy już pili alkohol były to sytuacje sporadyczne, przypadkowe, kilku uczniów pije alkohol dość często
- tym, że część kolegów pije alkohol wiedzą koledzy w klasie, tylko jeden uczeń pił alkohol na terenie szkoły
- większość uczniów ma świadomość, że alkohol występujący w piwie jest również szkodliwy, jak w innych postaciach
- około 74% uczniów samodzielnie kupiło już alkohol w sklepie, dwóch dla siebie pozostali dla osób starszych (prawdopodobnie dla rodziców)

Każde badania potwierdzają, że problem spożywania alkoholu przez młodzież oraz nielegalnego zakupu jest znacznie zróżnicowany w poszczególnych szkołach, sołectwach. Dokładne informacje na ten temat zostały przekazane dyrektorom szkół.

Tak, więc problem spożywania alkoholu istnieje już wśród trzynastolatków. Gdzie, zatem upatrywać takiego stanu rzeczy? Dlaczego inicjacja alkoholowa rozpoczyna się tak wcześnie?

Amerykański badacz działań profilaktycznych J. Dawid Hawkins zestawił ze sobą sytuacje, warunki sprzyjające powstawaniu zachowań ryzykownych (sprzyjających picciu) i nazwał je **czynnikami ryzyka**. Oto niektóre z nich: niskie ceny alkoholu, naruszanie prawa o zakazie sprzedaży nieletnim, pobłażanie otoczenia, społeczna akceptacja picia, dostępność alkoholu (łatwość nabycia), bieda, nadużywanie alkoholu w rodzinie, pozytywne nastawienie do picia alkoholu kształtowane również reklamą, (...)

Ten sam badacz wyróżnił również kilka **czynników chroniących**. Są to: silna więź emocjonalna z rodzicami, zainteresowanie nauką szkolną, regularne praktyki religijne, poszanowanie prawa, norm, wartości i autorytetów społecznych, przynależność do pozytywnej grupy.

Ostatnie lata to jednoczesny wzrost ilościowy i jakościowy czynników ryzyka, przy jednocześnie wyraźnie odczuwanym zmniejszeniu oddziaływania na młode pokolenie czynników chroniących. Z całą pewnością sprzyja to wzrostowi kontaktów młodzieży z alkoholem oraz obniżeniu się wieku inicjacji alkoholowej.

Okres minionej dekady to czas, w którym w Polsce i również w naszej gminie prowadzono kampanie profilaktyczne wśród młodzieży szkolnej w trakcie, których przekazywano informacje na temat skutków picia alkoholu i uzależnienia. Czyżby działania były nieskuteczne? A może zadajmy sobie pytanie odwrotne: „Jakie byłyby wyniki badań gdyby nie prowadzono działań profilaktycznych?” Odpowiedź na to pytanie pozostawiam czytelnikowi.

St. Kozioł

Okienko z poezją

Owsie zmagania

Zasnął owies od deszczu zmorzony,
Ze wschodu spłynął zachód zamglony.
Krople rosy na polu zostały,
Jaskółki w locie dary zebrały.

Zasnął cichutko owies zmęczony,
Po walce z gradem tak powalony.
Miesiączek ubił wśród chmur klepisko,
Do młocki gotów – cep świszczce nisko.

Jeszcze nie teraz, choć czas jest bliski.
Niech owies wyschnie, bo jest za śliski.
Wymknąć się może oślepiej kosie
I w trawę schować – nie daj to losie.

Niechże odpocznie, odetchnie chwilę,
W słońcu poleży na boku mile,
A gdy zapomni o wodzie z nieba,
To będzie wtedy dobry do chleba

Mama o świcie obiad zgotuje,
Tata mnie do pomocy zwerbuję.
Przetrzemy ścieżkę w kierunku lasu,
Początek żniw z Bogiem, bez hałasu.

Po boksie z deszczem teraz zapasy:
Owies na kosę, kosa rwie pasy,
Ja ściskam słomę powróstem mocno,
Snopki padają, chochoły rosną.

Tata popędza dwoma rękami
Kosę świszczącą między trawami.
Wyciąć nam trzeba całą polanę,
Nim niebo poda pogody zmianę.

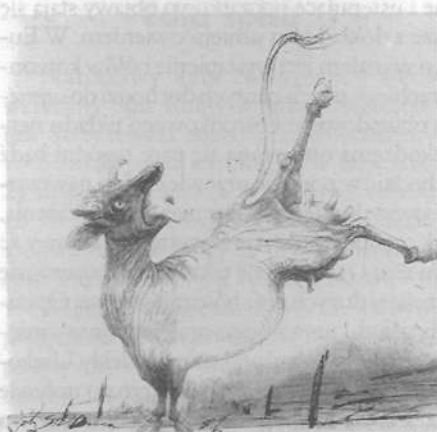
Południe spadło na nas ze skwarem,
A my już w cieniu poza pszczoł gwarem.
Poddał się owies tej nawałnicy:
Tacie, mnie, kosie – patrzcie rolnicy.

Tak to się kończą owsie zmagania,
Gdy zboża deszcz pozgina kolana.
Ziarno nie będzie tu zmarnowane,
Zapachnie chlebem, odratowane.

Mariusz Mika

Redsille, North Carolina, USA 13 VI 2002

Wściekła krowa z Rzepiennika?



Mieszkaniec Chojnika kupował w okolicy krowy. Działalność tę prowadził nielegalnie, stąd nie podlegał nadzorowi, nie żądał świadectwa miejsca pochodzenia zwierząt, które wydają upoważnione przez wójtów osoby. Spisywał jedynie dane osobowe. Pod koniec kwietnia zakupił krowy z 12 gospodarstw położonych na terenach

gmin: Rzepiennik Strzyżewski, Gromnik, Ciężkowice, Zakliczyn i Pleśna. Krowy przechowywał u matki w Chojniku, dostarczając do rzeźni w miarę potrzeb. Jeden z mieszkańców Zborowic w gminie Ciężkowice, zajmował się wydawaniem nielegalnych świadectw pochodzenia zwierząt. Dał 5 świadectw i 6 kolczyków handlarzowi, który zakolczykował zakupione sztuki na chybił trafił. 30 kwietnia dostarczył do rzeźni w Mochnacze Wyżnej sześć krow.

Ubito je 1 maja, a 2 maja stwierdzono zakażenie, BSE, które potwierdzono następnego dnia. Jedną z ubitych sztuk była wściekła. Szybko zorientowałem się, że chora krowa pochodzi z nielegalnego handlu i ma lewy paszport, mówi Powiatowy Lekarz Weterynarii – Jan Grudnik. Nie byliśmy w stanie stwierdzić, z którego gospodarstwa ona pochodzi, dlatego natychmiast powiadomiłem o tym organa ścigania. 6 maja

było wytypowanych 6 podejrzanych krow z 4 gospodarstw.

Niegdzające się z podejrzeniami Starostwo Powiatowe w Tarnowie podjęło decyzję o badaniu genetycznym. Objęto nim 7 gospodarstw, w tym 1 w Rzepienniku Marciszewskim, w którym znajdowała się matka jednej z podejrzanych krow. 14 maja gotowa już była ekspertyza Instytutu Zootechniki w Krakowie.

Badania mózgow wykazały, że matką krowy z Rzepiennika Strzyżewskiego, u której stwierdzono BSE jest krowa z Rzepiennika Marciszewskiego. Zarząd Powiatu odmówił pokrycia kosztów badań genetycznych, sfinansował je Powiatowy Inspektorat Weterynarii. W związku z wykrytym przypadkiem BSE z dwóch gospodarstw wykupiono 3 krowy, poddano je ubojowi, a następnie zutylizowano. Rolnicy otrzymali odszkodowania.

(red.)

CHŁOP ŻYWIOŁU NIE PRZEPUŚCI

Sierpniowa powódź 2001 dotknęła nie tylko mieszkańców Rzepienników, tych leżących wzdłuż rzeki Rzepianki, ale również wysoko położonych terenów w Kołkowie.

Kompletnie rozebrała most, oraz 350 metrowy odcinek drogi. Kołkówka została podzielona na dwie części. Miesz-

kańcy musieli objeżdżać przez Serwonic i Jodłówkę lub koło kościółka chcąc dostać się do Rzepiennika. Dzięki akcji „Telewizowie Powodzianom” most i droga zostały wyremontowane.

W czasie powodzi w roku 1997, ten most również był zniszczony i też go remontowano. Jest mi lżej na duchu, bo

wreszcie odcinek drogi jest przebudowany, poprowadzony nowym szlakiem i wyasfaltowany. Nareszcie mamy całą drogę o nawierzchni bitumicznej. Wiele osób pytało, dlaczego część drogi zostawiono niewyasfaltowaną? Nie było zgody właścicieli na jej poszerzenie i poprowadzenie jej nowym szlakiem, gdyż był to odcinek bardzo wąski i pełen ostrych zakrętów.

Wielokrotne pertraktacje rady sołectkiej i Wójta przekonały właściciela gruntu, który w końcu wyraził zgodę i po kilku latach dokończenie drogi stało się to możliwe.

Mam wrażenie, że państwo Bernadeta i Krzysztof Zajac – Kozłowscy są teraz zadowoleni gdyż dzięki temu, że wyrazili zgodę, mają dogodny dojazd do domu. Dziękuję im za to.

Dziękuję Wójtowi i władzom gminnym za zaangażowanie się w tą sprawę i doprowadzenie jej do szczęśliwego końca. Dziękuję członkom rady sołectkiej jak również wykonawcy Wojciechowi Wronie.

Największe i najszczerze podziękowania składam w imieniu wszystkich mieszkańców Kołkówki - telewizom, którzy hojnie wsparli nas finansowo, bo to dzięki ich ofiarności ten most i droga została odbudowana.

Bolesław Gąsiorowski
sołtys Kołkówki



Prace przy odbudowie drogi i mostu zniszczonego podczas powodzi w dniu 23.07.2001 r.

GROŹNE KLESZCZE

Kleszcze (Ixodides) są to stawonogi zaliczane do rzędu roztoczy, gromady: Pajęczaki. Są ektopasożytami ssaków i ptaków. Żywią się krwią zwierząt wczepiając się w skórę, tzw. hipostomem przy pomocy szczękoczułków. Hipostom ma postać wypustki posiadającej skierowane ku tyłowi kolce utrudniające odebranie wczepionego w skórę kleszcza. Po okresie trwającym nie raz nawet kilka tygodni kleszcz odchodzi od swego żywiciela i wówczas samice składają jaja, po czym wspinają się na krzewy lub wysokie, rośliny oczekując na kolejną ofiarę. Kleszcze są niezwykle odporne na brak pożywienia, wytrzymują głód przez okres kilku lat. Znanych jest kilkaset gatunków, jednakże najpospolitszy w Polsce jest kleszcz pastwiskowy (*Ixodes ricinus*). Kleszcze są niebezpieczne ze względu na przenoszenie szeregu chorób, między innymi kleszczowego zapalenia mózgu.

Kleszczowe zapalenie mózgu jest to zakaźna choroba ludzi i zwierząt. Wywołana jest przez wirus kleszczowego zapalenia mózgu, a przenoszona ze zwierząt (gryzoni) na ludzi przez kleszcze. Występuje w różnych postaciach i dotyczy głównie ośrodkowego układu nerwowego. Część zakażeń przebiega łagodnie i nie charakterystycznie – jest to postać poronna. W innych przypadkach choroba przebiega dwufazowo. Początek jest nagły, z gorączką, objawami grypy podobnymi utrzymującymi się przeciętnie 7 dni. Następnie pojawiają się bóle głowy, nudności, wymioty. W płynie mózgowo-rdzeniowym stwierdza się zmiany zapalne. Jest to postać oponowa kończąca się zwykle w ciągu dwóch tygodni powrotem do zdrowia. Natomiast w postaci mózgowej, dominują objawy uszkodzenia, centralnego układu nerwowego. Stwierdza się zaburzenia świadomości, uszkodzenie mózdzku, nerwów czaszkowych, a nawet zaburzenia psychiczne, mogą wystąpić niedowłady kończyn, zaniki grup mięśniowych. Notowane były również zgony w przebiegu kleszczowego zapalenia mózgu.

Stosuje się zapobieganie czynne, które polega na trzykrotnym podaniu swoistej szczepionki. Uzyskane w ten sposób uodpornienie utrzymuje się, co najmniej 3 lata. Po tym okresie wystarczy jedna dawka szczepienia przypominającego. Szczepienie powinno być stosowane, szczególnie u osób narażonych na stały kontakt z kleszczami. Drugą chorobą przenoszoną przez kleszcze, nie mniej niebezpieczną jest borelioza. Chorobę wywołuje krętek odkryty przez Burgdorfera – *Borrelia burgdorferi*. Choroba przebiega fazowo, przewlekłe ze zmianami wielonarządowymi. Do lat osiemdziesiątych XX wieku niektóre objawy tej choroby były opisywane bez podania czynnika sprawczego, jako odrębne jednostki chorobowe np. rumień wędrujący, zapalenie nerwów czaszkowych lub obwodowych, nie reumatyczne zapalenie stawów i inne. Dopiero epidemia wśród młodych osób, w Lyme (stan Connecticut w USA) pozwoliła ustalić, że istnieje związek między wymienionymi chorobami a uprzednim pokąsaniem przez kleszcze.

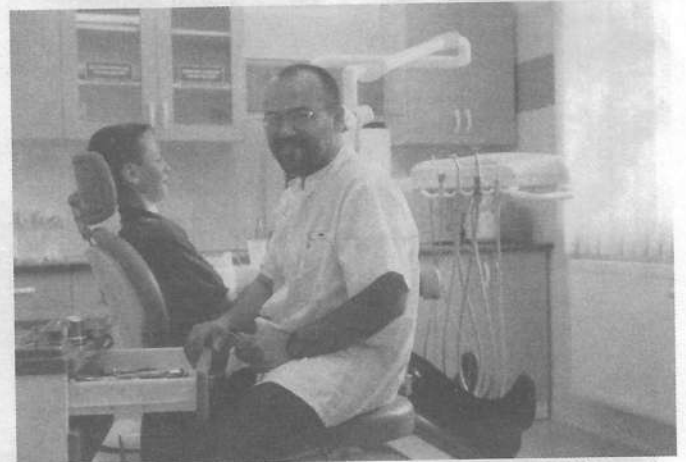
Choroba przebiega w trzech zwykle po sobie następujących fazach. W okresie pierwszym, po kilku dniach od ukąszenia przez zakażonego kleszcza w miejscu ukąszenia powstaje czerwona plamka lub grudka, która następnie szerzy się obwodowo w postaci pierścienia o nie regularnych kształtach, czasem z jednoczesnym ustępowaniem zmiany w centrum. W innych przypadkach zmiana w centrum nasila się do martwicy włącznie. Rumień umiejscowiony jest najczęściej na skórze uda, w okolicy dołu pachowego. Czasem może towarzyszyć gorączka, powiększenie węzłów chłonnych bądź liczne rozsiane rumienie. Objawy te, nawet nieleczone znikają w ciągu kilku dni do kilku tygodni. Po okresie utajenia, w którym dochodzi do rozsiewu krętków do różnych narządów, rozwija się II faza. Stałymi objawami II okresu są osłabienie i męczliwość, często bóle głowy, sztywność karku, bóle mięśni, bóle kost-

no-stawowe. Zmienne i ustępujące początkowo objawy stają się stopniowo wyraźniejsze z dokładnym umiejscowieniem. W Europie najczęstszym tego sygnałem jest wystąpienie bólów korzonkowych. W dalszym przebiegu u tych chorych dochodzi do *wyraźnej* patologii ze strony obwodowego i ośrodkowego układu nerwowego. Objawy uszkodzenia utrzymują się parę tygodni bądź miesięcy” mogą przechodzić w postaci przewlekłe lub nawracające. U wielu chorych stwierdza się uszkodzenia układu krążenia. W krajach obu Ameryk częściej w okresie II występują objawy ze strony narządów ruchu u nas rzadziej, ale także mogą pojawić się zapalenia stawów najczęściej dużych oraz bóle mięśniowe. Opisane objawy uszkodzenia układu nerwowego oraz stawowo – mięśniowego u części chorych przybierają charakter przewlekły. Uszkodzenie układu nerwowego może ujawnić się dopiero po upływie roku i dłużej od zakażenia. Zmiany w narządzie ruchu dotyczą jednego lub paru stawów a proces zapalny trwa miesiącami. W wielu przypadkach zmiany występują dopiero po upływie 2-3 lat od zakażenia. Zlekceważone objawy i nieleczone borelioza może doprowadzić do trwałego upośledzenia narządu ruchu. Podjęcie leczenia w I i II – okresie choroby daje szansę całkowitego wyleczenia, w okresie III, gdzie doszło już do uszkodzenia nerwów i stawów leczenie jest tylko objawowe i często nawet pomimo intensywnej rehabilitacji nie uzyskuje się poprawy. Z tego względu, w przypadku zauważenia u siebie jakichkolwiek niepokojących objawów, po ukąszeniu kleszcza powinno się niezwłocznie zasięgnąć porady lekarskiej.

Zachęcam również do podjęcia działań mających na celu zmniejszenie ryzyka pokąsania przez kleszcze. A więc: koszenie wysokich traw, gdzie kleszcze lubią bytować. Do spacerów po lesie powinno się założyć długie spodnie oraz bluzę z kapturem, oraz generalnie unikać nisz ekologicznych kleszczy. Po letnich wędrownicach powinno się dokładnie oglądać całe ciało ze szczególnym uwzględnieniem fałdów skórnych: podbrzusze, pachy, pachwiny, szyja i okolice karku. W przypadku znalezienia wbitego kleszcza należy go usunąć za pomocą pęsety. Nie powinno się stosować żadnego polewania płynami np. oliwą. Takie działanie może zaostriżyć stan zapalny.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości zawsze należy zasięgnąć porady lekarskiej.

Lek. med. Elżbieta Lipenska



W ośrodku zdrowia w Rzepienniku Strzyżewskim oddano do użytku nowowymontowany i wyposażony gabinet stomatologiczny. Na zdjęciu lekarz stomatolog Marcin Kuca ze swoim pacjentem.

BARDZO RÓŻNE WIADOMOŚCI

Echa spisu

Narodowy Spis Powszechny i Powszechny Spis Rolny w gminie Rzepiennik Strzyżewski został przeprowadzony w obowiązującym terminie, tj. w dniach od 21 maja do 8 czerwca br. Przeprowadziło go 39 rachmistrzów, pochodzących często z obwodów, w których przeprowadzali spis, a zatem znanych respondentom.

Większość mieszkańców życzliwie przyjęła rachmistrzów, na co niewątpliwie pozytywny wpływ miała akcja propagandowa w środkach masowego przekazu. Nie zdarzył się żaden przypadek naruszenia bezpieczeństwa rachmistrzów i respondentów. Największą trudność sprawiło rachmistrzom wyliczanie gruntów.

Rolnicy niezbyt chętnie informowali o rzeczywistości użytkowanych gruntach, szczególnie dzierzawach, czy też o aktywności ekonomicznej i zawodowej domowników, zwłaszcza, jeśli dotyczyło to pracy na czarno lub za granicą.

W kilku przypadkach mieszkańcy dokonali samopisu, ale były to rodziny, z których wywodzili się rachmistrze.

Rachmistrze spotykali się również z nieufnością mieszkańców, którzy czasami wprost wyrażali swoje obawy, pytając, czy na pewno nie chodzi o jakieś nowe podatki, czy te informacje nie zostaną wykorzystane w jakimś innym celu np. przez organy rentowe lub urzędy pracy. Dlatego rachmistrze musieli cierpliwie pouczać informatorów o tajemnicy spisowej.

Po zakończeniu spisu sporządzono sprawozdania – zestawienia zbiorcze, które Gminne Biuro spisowe przekazało do Urzędu Statystycznego w Tarnowie w dniu 25 czerwca 2002 r.

Ogólne wyniki będą opublikowane dopiero w 2003 r. przez GUS.

Emilia Szczerba

Jubilaci

Jak każdego roku, USC w Rzepienniku Strzyżewskim przygotowuje się do zorganizowania święta jubilatów, obchodzących 50 i 25 lecie pożycia małżeńskiego. Uroczystość planowana jest na miesiąc wrzesień GOK w Rzepienniku Suchym

usc

Wyprawki

Pierwszoklasiści szkół podstawowych, którzy spełnili określone wymogi ustawy o pomocy społecznej otrzymają wyprawki o łącznej wartości 190 zł na jedno dziecko.

W naszych szkołach skorzysta z tej formy pomocy 42 dzieci.

gops



3 maja 2002 parafia w Rzepienniku Suchym obchodziła swoje dwudziestolecie.

Przystanek

Pięknie wygląda świeżo wyremontowany dach na przystanku w centrum Strzyżewskiego. Pieniądze na ten cel wyasygnowała rada gminy.

Zdewastowany przez powódź w 2001 roku plac przed przystankiem doczekał się nowej, równej, asfaltowej nawierzchni.

ug

Reprezentacyjny obiekt

Trwają przygotowania do wprowadzenia się urzędu pocztowego i urzędu gminy, do nowego obiektu wielofunkcyjnego w Rzepienniku Strzyżewskim. Zagospodarowywany aktualnie teren wokół budynku sprawia, że prezentuje się on coraz piękniej.

ug

Węgrzy

W dniach od 13 – 17 sierpnia br. będziemy mieli przyjemność gościć 40 osobową grupę Węgrów z zaprzyjaźnionej z nami gminy Abádszalók. Będzie to delegacja władz gminy i zespoły artystyczne: zespół muzyczny Cytra, grupa śpiewacza i młodzieżowy zespół pieśni i tańca. Podziwiać te zespoły będziemy podczas V Gminnego Festynu Dożynkowego organizowanego tradycyjnie, jak co roku 15 sierpnia w Rzepienniku Strzyżewskim.

Ośrodek zdrowia

Trwa remont Ośrodka Zdrowia w Rzepienniku Strzyżewskim. Planowana jest wymiana stolarki, wykonanie nowego spadowego dachu, docieplenie ścian i nowa elewacja. Remont finansowany jest ze środków gminnych.

ug

Remizy OSP

Rozpocznie się w tym roku remont remizy OSP w Rzepienniku Strzyżewskim. Po remoncie zostanie na parterze budynku ulokowany klub, a na I piętrze straż i biblioteka, której lokal powiększy się o dotychczasową salę klubową. Zmieniony zostanie status biblioteki będzie ona biblioteką nie tylko publiczną, ale i gimnazjalną.

Nowe gimnazjum w Rzepienniku Strzyżewskim zostanie dobudowane do istniejącego budynku remizy. Teren, na którym planuje się prowadzić tą inwestycję jest zalewowy, o czym mogliśmy przekonać się w sierpniu ubiegłego roku podczas powodzi, dobrze, więc trzeba się nagłowić nad tym by nowego gimnazjum woda nie zabrała.

•••

Remiza OSP w Rzepienniku Biskupim doczekała się nowej elewacji. Środki na ten cel wydzielono z budżetu rady gminy i rady sołeckiej.

ug

Wybory

Wybory do rady gminy, planowane są na 27 października 2002r. Będziemy wybierać 5 radnych w Olszynach, po 3 w Rzepienniku Strzyżewskim i Biskupim, 2 w Turzy oraz 2 radnych będzie mieć do spółki Rzepiennik Suchy z Kołkówką. Rada naszej gminy będzie liczyć 15 osób. Po raz pierwszy w wyborach bezpośrednich będziemy wybierać wójta.

rg

Nowa stara szkoła

Chociaż realizowana będzie budowa nowej szkoły w Rzepienniku Strzyżewskim, to jednak nie wybuduje się jej w ciągu roku, a dzieci muszą się gdzieś uczyć. Dlatego aktualnie prowadzi się remont w starej szkole. Wymieniane są tynki, a środkami grzybobójczymi zabezpieczane są mury, położone też będą nowe wykładziny.

ug

Końca nie widać, początku nikt już nie pamięta.

Remont XVI w. kościoła św. Jana w Rzepienniku Biskupim rozpoczęto dzięki usilnym staraniom księdza proboszcza Kazimierza Trybuły. Fundusze na ten cel przeznaczył wojewódzki konserwator zabytków oraz parafia. Tak o początkach renowacji w 1996 roku pisaliśmy w „Rzepienniku Wczoraj i Dziś”.



Lipiec 2002r. – Remont trwa.

Naiwność z przyzwyczajenia

W czerwcu br. domostwa w Rzepienniku Biskupim, Strzyżewskim i Suchym odwiedził kominiarz, tym razem nie z miejscowości Kowalowy, tylko z Jastrzębiej, z zakładu kominiarskiego „Eryk” Fryderyka Kielbasy. Przyzwyczajeni do obowiązku uiszczenia opłaty za usługę, bez względu na to czy była wykonana, czy też nie, większość z nas dała się oszukać. Nie istnieje obowiązek ponoszenia opłat, za niezamawianą, bądź niewykonaną usługę. Kominiarze mają prawo proponować swoje usługi, jak każdy inny – mamy w końcu wolny rynek, ale nikt nie ma obowiązku z nich korzystać, ani tym bardziej płacić za niewykonaną usługę.

Dopóty dzban wodę nosi...

Nazywają ich radioaktywni..., kim są bohaterowie rzepiennickich kryminałków? Plotka głosi, że to sami swoi... W okolicy nie ostoja się nic, co można by ukraść i sprzedać. Włamanie, za włamanie, a to do sklepu, a to do klubu, a to do garażu,

nie mówiąc już o seryjnym obrabianiu samochodów: radia, kołpaki, itp., nie gardzą też innym sprzętem... jak dotąd są bezkarni, a policja nieskuteczna.

(a)



Po zakup pięknych, modnych ostatnio drzew i krzewów ozdobnych, nie musimy udawać się w daleką podróż. Wystarczy odwiedzić Rzepiennik Biskupi 26, gdzie w ogrodniczym gospodarstwie Sławomira Gąsiora można kupić dorodne sadzonki po bardzo atrakcyjnych cenach. Jego klienci twierdzą nawet, że krzewy z tego gospodarstwa dobrze się przyjmują i świetnie znoszą tutejszą zimę. Nic dziwnego, wyrosły wszak na rzepiennickiej ziemi.

(e)



Eugeniusz RYNDAK
(1957 r.)

Moja szkolna droga

Do szkoły miałem daleko oraz „pod górkę” tak w dosłownym jak i w przenośnym znaczeniu. Jesienią biegło się szybko, bo chłodna rosa szczyłała w bosc stopy. Gorzej było zimą brnąć przez zasy, nie raz w matczyńskich butach, gdy moje musiał zelować szewc.

Najsympatyczniej zapamiętałem wiosnę z miękkimi trawnikami na miedzach, do których w maju ciasno przylegały kłosa kwitnącego żyta, tak, że delikatnie biły po twarzy, gdy się szybko biegło. Czasem o wystający kamień zdarzyło się zawadzić lub na szkłe skaleczyć stopę.

W klasie pierwszej było nas około czterdziestki. Jedyne przykre wrażenie, które zapamiętałem z tej klasy to przypadkowe potłuczenie tabliczki służącej do nauki pisania za pomocą rysika.

Najmilej zapamiętałem klasę trzecią, a to za sprawą nauczycielki Marii Tajerłówny. Była wymagająca, trzymała ład, stwarzała zainteresowanie, budowała ambicje i wiarę w uczniowskie możliwości. Bardzo kochałem tę moją wspańiałą nauczycielkę. Dla niej zbierałem storczyki w paryżu na Przylaskach i w lesie na Szalówce.

Stopniowo w następnych klasach uczniów ubywało. Szóstą, ostatnią, klasę w Olszynach w 1937 r. ukończyło nas sześcioro. W tych czasach dwunastoletnie, a często młodsze, dziecko wiejskie przestawało się uczyć. Zostawało pastuchem we własnym

gospodarstwie, a gdy było bardzo biedne, szło na służbę za tyżkę strawy i nędzne ubranie oraz spanie w ciepłej oborze.

Ja przedłużyłem swój kontakt ze szkołą jeszcze o jeden rok, uczęszczając do siódmej klasy w Ołpinach. Niestety, potem nastąpiła długa przerwa. Najpierw ze względów materialnych, a potem pięć lat deportacji na przymusowe roboty do Niemiec.



Po ukończeniu klasy siódmej w Ołpinach (1938 r.) E. Ryndak pierwszy w górnym rzędzie po lewej stronie, w środku Kazimierz Kluz – późniejszy biskup gdański. Cztery dziewczynki od prawej to Żydówki.

Wojenny epizod

1 kwietnia 1940 roku wyjechałem do Niemiec na przymusowe roboty. Zegnając mnie matka jakby w przeczuciu mówiła, że widzi mnie ostatni raz. Ja w swej chłopięcej beztrosce wierzyłem, że wrócę po ośmiu miesiącach, tak jak mówiły niemieckie obwieszczenia.

Włokły się dni ciężkiej roboty. Minęła wiosna, znojne

lato i plucha jesieni. Chociaż skończył się „deklarowany” ośmiomiesięczny czas robót, nie było szans na powrót. Pozostała twarda rzeczywistość. Praca od piątej rano do 21- szej wieczorem. Łóżko do spania stało na strychu. Wyżywienie nie było złe. Zima gorsze. Otrzymywałem zapłatę 18 marek miesięcznie (jako młodociany), później 22 marki. Możliwości zakupu były znikome; obowiązywały kartki nawet na buty drewniaki. Nigdy nie udało mi się kupić gumiaków, które tak chroniłyby moje nogi przed błotem na burczakowym polu. Na jedno ubranie trzeba było 120 punktów, na koszulę 20. Ja otrzymywałem rocznie 80.

W pierwszych dniach maja 1945 roku przyszli Amerykanie. W lipcu tego roku wyjechałem do Polski. Czekając w Pradze na pociąg zasnąłem zmęczony po całym dniu podróży. Kiedy się obudziłem nie było już koło mnie walizki z moim „pięcioletnim dorobkiem” (kilka koszul i jedno ubranie), ani paczki z żywnością na drogę przygotowaną mi przez gospodynię. Miałem puste ręce, żołądek także...

Ponownie w Olszynchach

Mój głód nauki istniał wciąż. Starłem się zaspokoić go literaturą. W opowiadaniach Zeromskiego znajdowałem akceptację swojej goryczy i bezsilności. Utwory Orkana, Tetmajera, Jana Wiktora odpowiadały stanowi moich uczuć. Mój romantyczny patriotyzm kształtowałem pochłaniając bezkrytycznie książki Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Sieroszewskiego.

Pewnego zimowego dnia, kilka miesięcy po powrocie z Niemiec, świat zawirował przed moimi oczami... Miałem wtedy 22 lata. W styczniu 1946 r. w czasie odwiedzin mojej kuzynki w szpitalu, chorej na tyfus, znalazłem na słupie ogłoszeniowym informację o bezpłatnej nauce, przygotowującej do pracy w szkole. Niedługo potem z walizką w garści i bochenkiem chleba na plecach szedłem zaśnieżonymi polami po naukę. Zbliżając się do Gorlic przyglądałem się uważnie gospodarskim zabudowaniom, szacując gdzie za ewentualną pracę w wolnym czasie mógłbym mieć łóżko do spania na strychu.

Powracanie pamięci

Do dziś serdecznie wspominam zupełnie obcą i nieznaną mi wcześniej rodzinę z ulicy Podkościelnej w Gorlicach posiadającą jeden pokój z kuchenką. Matka tej rodziny uznała, że jeszcze ja się mogę tam zmieścić. Ciasno nam było we dwóch z synem gospodarzy na sienniku, na podłodze. Najczęściej spałem obok siennika. Przy stole też było tłoczno. Do odrabiania lekcji wybierałem parapet okienny. Marzyłem o nadejściu wiosny, gdy da się pójść uczyć nad Ropę albo na ławeczkę na cmentarzu.

Zrobiło się wspaniale, gdy otworzono cztery izby internatu. Nawet brak opału jeszcze w grudniu nie psuł dobrego samopoczucia. Ale noce bywały wtedy długie. Pod moim kocem czekałem niecierpliwie na nadejście dnia, bo było zimno.

Wyżywienie to osobna sprawa. W szkole był skromny obiad. Zarabiałem na niego przyjmując do stołówki produkty, np. po 300 kg ziemniaków na rok od osoby. Chleb i mleko na śniadanie oraz kolację trzeba było przynieść sobie z domu, z Olszyn do Gorlic pieszo. Chleb był dobry, razowy, smaczny, choć bez masła, często czerstwy, ale za to wydajny. Mleko w pierwszych dniach było słodkie, potem stawało się osikowe a pod koniec tygodnia wzbogacone wodą.

Drogę do domu skracałem sobie przypominaniem materiału, powtarzaniem z notesika słówek i gramatyki francuskiego.

W lutym 1948 roku była „mała matura”. Tylko dziesięciu zakwalifikowano do kształcenia się w zreformowanym



Gorlice, luty 1948, nazajutrz po „małej maturze”.
Pierwszy z prawej strony E. Ryndak

liceum pedagogicznym. Był wybór: Liceum Pedagogiczne w Brzozowie lub odpowiednia klasa liceum w Gorlicach, ale dopiero od września.

W Brzozowie zostałem przyjęty bardzo serdecznie. Nauka oczywiście była bezpłatna, wyżywienie też dało się zorganizować. Kolejne miesiące pod tym względem stawały się lepsze, np. w Brzozowie na ten cel przyznawano stypendium. Trzeba było jeszcze kupić zeszyty i podręczniki. W starszych klasach miałem możliwość korepetycji.

Już po ukończeniu gimnazjum w Gorlicach dostałem podczas wakacji pracę na kolonii w Iwoniczu. Potem w następnych latach był też Rymanów i dwa turnusy w Łosiu nad Ropą. Na pierwszy turnus przyjechałem na naczepie samochodu ciężarowego. Miałem ze sobą 80 sienników, które na miejscu w polemkowskiej stodole napełniłem słomą. Po dwóch dniach placówka była gotowa na przyjęcie kolonistów. Miałem obowiązki kierownika, wychowawcy, intendenta i kominiarza także. Tak przez lipiec i sierpień. We wrześniu znów do szkoły.

Pierwszy zakup za zarobione pieniądze to kołdra, by nie marznąć w chłodnym internacie. Następne to materiał na ubranie, wreszcie zegarek kieszonkowy potrzebny przyszłemu nauczycielowi na lekcji.

Mimo tak wypełnionego różnymi zajęciami czasu czytałem dużo. Wspominam, jak pani Dziedzic, polonistka z Gorlic, otwierała w czasie wakacji bibliotekę, kiedy przyszedłem pożyczyć książki. Nie przestrzegą norm wypożyczeń; dostawałem dużo.

Niestety, dziś czytam wolniej, muszę włożyć wiele wysiłku na koncentrację. Może i lekturę biorę innego typu?

Po ukończeniu liceum pedagogicznego w styczniu 1950 roku był rok pracy w szkole w Jaworniku Polskim pow. Rzeszów.

Szansą na dalszą naukę było dostanie się na kurs w Warszawie przygotowujący nauczycieli przedmiotów pedagogicznych.

Nie o to mi jednak chodziło. Po dwóch latach zaocznego kształcenia się na tym kierunku złożyłem egzamin eksternistyczny i rozpocząłem zaoczne studia z filologii polskiej, zakończone dyplomem Uniwersytetu Warszawskiego uprawniającym do pracy w szkołach stopnia licealnego. Jak na owe czasy było to dużo.

Tak w skrócie przedstawia się moja droga do nauki, może dość znamienita dla dziecka wiejskiego dawniej, ale pewnie coraz częstsza i dziś.

Swoje wspomnienia szkolne przekazuję tym młodym, którzy na drodze do nauki znajdują, jakby się zdawać mogło, niepokonywalne trudności.

Eugeniusz Ryndak - Piaski k/ Barwicz

Powroty

*...Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem
Ani zmieniony wypadków strumieniem...*

Pan Eugeniusz Ryndak po zdobyciu zawodu nie powrócił już do rodzinnych Olszyn. Po czterdziestu latach pracy pedagogicznej przeszedł na emeryturę. Cieszy się z tego, że jego wnukom oszczędzono tego, co było jego udziałem. Wakacje spędzają za granicą, jeżdżą na wycieczki do Francji i Norwegii. Z nostalgią wspomina, że jego pierwsza wycieczka odbyła się furmanką z półkoszkami do Tarnowa. Było to tuż przed wojną, po ukończeniu siódmej klasy.

Nigdy nie zapomni o rodzinnych stronach. Przyjeżdżał do swoich Olszyn, do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych... do tych pól malowanych zbożem rozmaitym, pożłaczonych pszenicą, posrebrzanych żytem... Dawniej częściej, a w miarę jak przybywało lat - rzadziej, przyjeżdżał do Olszyn by pochodzić ścieżkami swojej młodości i w zamyśleniu nad ludzkim losem stanąć przy grobach najbliższych: Matki i braci. Tu, za bramą wielkiej ciszy olszyńskiego cmentarza, powracały obrazy sprzed sześćdziesięciu lat: ostatnie pożegnanie z najbliższymi przed udaniem się na pięcioletnią poniewierkę, łzy matki przecuwającej, że widzi syna po raz ostatni, tęsknota za rodzinną wsią, żal za utraconym dzieciństwem, wreszcie ból niesprawiedliwej śmierci najbliższych... *Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie zapomnij o mnie...* Pan Eugeniusz nigdy nie zapomni.

Oddajmy jeszcze na chwilę głos p. Eugeniuszowi: *Mord dokonany na moim bracie Mieczysławie miał miejsce 20 kwietnia 1943 r. na Przylaskach w Olszynach. Wczesnym rankiem zabrano go z domu, ze strychu gdzie spał. Wyprowadzono za stodołę i zastrzelono zostawiając na ścieżce. Powód: wystarczyło najbardziej idiotycz-*

ne, drobne wykroczenie... Brat nie miał jeszcze osiemnastu lat (rocznik 1925). Miły, wesoły chłopiec; pięknie śpiewał, grał na akordeonie; wciąż jeszcze dzieciak.

Może matka złorzeczyła zbrodniarzom? W obliczu śmierci swego syna nie potrafiła zrozumieć, dlaczego go zabito i może chciała rozpoznać sprawców tej zbrodni? Kiedy kilka tygodni później miał miejsce zamach na konfidenta niemieckiego w Jodłówce Tuchowskiej podejrzenie padło na jej syna Edwarda. To wystarczyło, aby rozegrał się kolejny akt dramatu. Mówi pan Eugeniusz: *W ostatnich dniach czerwca 1943 r. wczesnym rankiem żandarmeria zabrała z domu w Olszynach moją matkę i piętnastoletnią wówczas siostrę Zofię. Zaprowadzono ich do Wala w Rzepienniku Suchym, gdzie mieszkał ożeniony z Zofią Wól mój brat Edward. Tu na podwórzu tego gospodarstwa odbyła się egzekucja. Początek dał granatowy policjant. „Podpowiedział” Edwardowi by uciekał. Do biegnącego, jak do zająca, strzelał Niemiec. Do matki strzelano kilkakrotnie; nie chciała umierać... „Łaskawie” darowano życie piętnastoletniej Zofii, na oczach, której zabito kolejnego brata i matkę. Tu zastrzelono także Franciszka Bieńka. Świadkowie tych wydarzeń zeznali przed delegatem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie: „... Zanim Oppermann zastrzelił Mieczysława Ryndaka czy następne osoby, wcześniej się nad nimi znęcał, katował i bił pejcem i kolbą karabinu. Mieczysława Ryndaka powiesił na drzwiach stodoły, zarzucając mu na ręce sznur, a następnie go katował do nieprzytomności”. (z pracy Andrzeja Mężyka: Karl Oppermann kat ziemi tuchowskiej.)*

W ostatnich dniach czerwca pan Eugeniusz Ryndak „ponownie przyjechał do Olszyn. Odwiedził Rzepiennik Suchy. Raz jeszcze spojrzął za siebie, na lata, które tu minęły... Pełen pogody i radości z dobrze przeżytego życia, szczęśliwy radością i pomyślnością swych najbliższych obiecał, że znowu tu przyjedzie za rok. Na swe osiemdziesiąte urodziny.

Na olszyńskim cmentarzu śpią snem wiecznym, nieprzespanym, jego najbliżsi: matka i bracia.

Dut

FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

Mój pradziadek Stanisław Zeprzałka żył w XIX wieku, w młodości zetknął się z pańszczyzną. Dzięki reformie właszczeniowej – nadającej bezpłatnie ziemię chłopom, pradziadek stał się właścicielem 24 morgowej roli (1 morga – ok. 56 arów) ciągnącej się ode wsi do granic z Olszynami. Uprawiał 4 rodzaje zbóż, ziemniaki i inne drobiazgi. Z uzyskanych z ziemi plonów nie można było żyć, raczej wegetować. Dużo lepiej powodziło mu się w życiu rodzinnym. Z pierwszego małżeństwa miał 6 dzieci, w tym urodzonego w 1867 r. Władysława – mojego dziadka. Pradziadek owdowiał wcześniej. Po okresie żałoby, dla potrzeb sierot, gospodarki i własnych ożenił się z Agnieszką ze Zborowskich z Jodłówki Tuchowskiej. Była to panna tak urodziwa, że miała przydomek „Pytlowana Jagusia”, co znaczyło mniej więcej tyle, co „marzenie – dziewczyna”, bo wówczas tylko pomarzyć można było o tej najlepszej pytlowanej mące. Ze wspo-

mnień rodzinnych pamiętam, jak to pradziadek w pierwszy dzień jej pobytu w Rzepienniku poddawał ją próbie pieczenia chleba. Nowopoślubiona zgrabnie krzątała się, a niemłody już małżonek pał tym oczy i zastanawiał się, jaką cenę za ten luksus zapłaci. Wychodziło mu na to, że będzie nią zakalec. Kiedy chleb wyrósł nadspodziewanie wysoko był pewien, że będzie niesłony, bo nie widział Jagusi przy solniczce. Po upieczeniu okazało się, że chleb był pulchny, słony i smaczny.

W tym drugim małżeństwie pradziadkowi urodziło się jeszcze sześćcioro dzieci. Razem było tuzin. Czwórka bezpowrotnie wyemigrowała do Ameryki, a pozostała ósemka wrosła w Podkarpacie.

Wraz z dorastaniem potomstwa w rodzinie Stanisława Zeprzałki pojawiło się bezrobocie i bieda. Z dzieci najbardziej pomysłowy był Józef. To on wydumał ceramikę. Pierwszy w rolniczej rodzinie Zeprzałków sięgnął po gli-

nę. Zaczął od wyprodukowania cegły, z której zbudował pierwszą w okolicy murowaną chatę. Była to kuchnia i izba, z sienią wzdłuż obydwu pomieszczeń, z możliwością dobudowy drugiego końca. W kuchni ustawił krąg garncarski, znany w Azji Mniejszej od 5 tysięcy lat, a od połowy tego okresu na południu Europy. Przez kilka lat praktykował w nowym fachu i produkował z gliny naturalnej garnki i inne naczynia.

Mój dziadek Władysław, też nie chciał być gorszy i rozpoczął działalność rzeźniczą. Z okolicznych wsi rolnicy dostarczali mu świnie, które po rozbiorce w obecności właściciela ważył i wyceniał. Było to na ówczesne czasy novum, które umożliwiło mu stopniowe wychodzenie z biedy.

Do pradziadka docierały listy od dzieci z Atlantyku, w których donosiły o dobrym zdrowiu i powodzeniu, a tymczasem dziadek Władysław wszedł w wiek, w którym należało się poważnie

zastanowić nad ożenkiem, lub z niego zrezygnować. W podjęciu tej decyzji pomogła mu kilkunastoletnia Maria z Markowiczów, z Zagórza - przysiółka naszej wsi. Zrobiła to tak skutecznie, że za jej przedwczesne poślubienie zapłacił wysoką grzywnę i zgodził się na dwuletnie spanie pod osobną pierzyną, chociaż wówczas łóżka z konieczności były wieloosobowe i nikomu rozsądnemu nie przyszłoby do głowy kłaść w nich po jednej osobie. Kuratelę nad przestrzeganiem powyższych ograniczeń władza przyznała teściowej dziadka.

W życiu prywatnym Władysława i Marii wszystko układało się pomyślnie, tymczasem wybuchła wojna. Jesienią 1914 r. większe budowle w Rzepiennikach były już zajęte przez Rosjan, usiłujących przepędzić Austriaków za Karpaty. Na krótko sami zostali przepędzeni, ale po kilku tygodniach wrócili na dłużej. Dziadek znając ich obyczaje postanowił zabezpieczyć się przed rabunkiem, poprzez dobudowanie drugiej powały i ściany. W pozyskanych w ten sposób schowkach poupychał znaczne ilości słoniny i sadła. Czuł się bezpiecznie, kiedy Kozacy z carskich oddziałów przekuwali pikami zapasy słomy i siana, ale przyszedł dzień, że trafili do schowków. Rozpaczającej babci, poradzili, żeby wstrzymała łzy, bo będą jej potrzebne dopiero za chwilę jak zastrzeli jej męża. Groźba poskutkowała. Maria błyskawicznie zorganizowała ściąganie gorzałki z całej okolicy, a kiedy Rosjanie zajęli się piciem i gotowaniem słoniny, zostawiwszy małe dzieci, bezpiecznie się oddaliła. Później okazało się, że zrobiła to w ostatniej chwili, bowiem schłani żołnierze zapomnieli, co prawda o groźbie egzekucji na dziadku, ale nie zapomnieli „obrać” go z wszelkich ruchomości, przedstawiających jakąkolwiek wartość. Tym sposobem Zeprzałkowie, należący dotąd do najbogatszych we wsi ocalili swe życie, ale stracili ekonomiczne podstawy egzystencji i mocno się zadłużyli. Byli jednak

wspierającą się parą. Babcia – chrzestna matka kilkudziesięciu dzieci, była osobą wesołą, towarzyską, poczesała męża, że fortuna kołem się toczy. Spokojny, pracowity i pobłażliwy dziadek nie miał nic przeciwko takiej nadziei, ale nie widział też sposobu na podźwignięcie się z biedy.

Fortuna jednak zatoczyła kolejne koło i to niebawem... tym razem było to koło garncarskie. Niespodziewanie dla wszystkich Józef zaproponował im nabycie na spłaty autentycznego koła garncarskiego i w ten sposób Władysław rozpoczął trwającą ponad 20 lat przygodę z nowym rzemiosłem – garncarstwem. Babcia nie pobrudziła sobie rąk gliną, ale poza pracami w gospodarstwie rolnym, wychowywaniem dzieci, handlowała gotową ceramiką. Natomiast ich trzej synowie – Stanisław, Jan i Roman chętnie pomagali ojcu zaopatrując gospodarstwa okolicznych wsi w ceramiczne wyroby. Garncarskie rzemiosło opanowała również córka Genowefa i kontynuowała je razem z mężem Stanisławem Tokarskim w Stróżówce koło Gorlic. Tokarscy przekazali bakcyła garncarstwa trójce swoich dzieci – Kazimierzowi, Romanowi i Zofii. W trzecim pokoleniu zawód ten kontynuowała również córka Romana Zeprzałki – Maria, która ukończyła liceum plastyczne na kierunku ceramika i przez jakiś czas praktykowała u ojca w Rzepienniku Biskupim.

Mój ojciec – Jan Zeprzałka w okresie przedwojennym pracował przez kilka lat w zakładzie rzemiosła artystycznego na Śląsku. Po drugiej wojnie światowej garncarskie rzemiosło kontynuowali - stryj Roman, oraz ojciec razem z mamą Ksawerą, a w późniejszym okresie i ze mną.

Zapotrzebowanie na gliniane garnki i inne naczynia było wówczas ogromne, a wynikało z powszechnych braków zaopatrzeniowych. Trwało to kilkanaście lat, po czym osłabło, do tego stopnia, że zajmowaliśmy się niemal wyłącznie produkcją doniczek. Z czasem pojawiło się zapotrzebowanie na wyroby sztuki ludowej. Zamawiano przeróżny asortyment wyrobów, od gwizdków dla dzieci po olbrzymie dzbany. Do swojej śmierci ojciec dostarczał swoje wyroby do okolicznych muzeów i na okazjonalne wystawy.

Ojciec był artystą. Wydawało mi się, że nie był zadowolony, kiedy powiedzia-



Ksawera Władysław i Jan Zeprzałka

łem, że zdałem do szkoły leśnej, bo się nie odezwał. Z grudy gliny potrzebnej do wyrobu średniej wielkości doniczki odebrał połowę i zatoczył na kręgu, a z reszty coś formował ręcznie. Po złożeniu okazało się, że jest to fragment dna lasu. Ze ściółki wyrastał pniak, opleciony przez węża, z drugiej strony czaił się lis. Byłem zaskoczony.

Przepracowałem w zawodzie leśnika ponad ćwierć wieku i nie potrafiłbym lapidarniej opowiedzieć tym fachu, niż ojciec, który z lasem nie miał nic do czynienia. Świadczy to jedynie o jego szerokiej wiedzy o życiu w ogóle, o wielkiej wyobraźni i intuicji pozwalającej tak zrekapitulować obcą dziedzinę życia. Cenionym artystą ludowym był również stryj Roman.



Roman Zeprzałka

Do ostatnich lat aktywności zawodowej zajmował się rękodziełem artystycznym, obsługując wiele imprez i zaopatrując ludzi i instytucje w swoje ceramiczne „cacka”.



Dzbanek z warsztatu Zeprzałków

Dziś warsztat garncarski w zasadzie już nie istnieje, ale wciąż jest możliwość jego rekonstrukcji. Pomagałem w pracy w takim warsztacie i pamiętam tę izbę oraz stosowaną wówczas technologię.

Pierwszy etap to wydobywanie i przygotowanie gliny, zwykle zalegającej pod ok. 0,5 m warstwą urodzajnej ziemi. Należało ją przemrozić i przemielić przez walce, oraz uplastyczyć poprzez zabieg przypominający ugniatanie ciasta. Zabiegi te mogły odbywać się pod gołym niebem.

Do drugiego etapu potrzebna jest izba wielkości dwóch średnich pokoi

z częścią przeznaczoną na zapas gliny, która powinna być okryta, żeby nie wysychała. Pośrodku usytuowane jest koło garncarskie (obecnie najczęściej napędzane silnikiem elektrycznym), obok stół do odstawiania świeżych wyrobów. W kącie miejsce przeznaczone do wstępnego suszenia w cieniu.

Trzeci etap to wypalanie wysuszonych i ozdobionych wyrobów, jeśli artystyczne, to na ogół szkliwione „glejtą”. Do wypalania służy piec garncarski wymagający nadbudówki w postaci szopy. Te, które stały w rodzinie, miały wymiary 4 średnich pokoi. Obecnie moż-

na je zastąpić zminimalizowanymi urządzeniami do wypału ceramiki, które mogą stać w dużej izbie. Odtworzenie warsztatu garncarskiego rodziny Zeprzałków jest możliwe, choć na pewno nie bez trudności, pozostaje mi tylko życzyć sobie i wszystkim zainteresowanym powodzenia i powtórzyć za moją babką, że „fortuna się kołem toczy, oby i tym razem było to koło garncarskie.”

Władysław Zeprzałka

RZEPIENNICKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

Dr Adam Wiktor Wójtowicz, ur. 10.05.1910 r. w Olszynie. Do Gimnazjum w Gorlicach uczęszczał w latach 1927-1931. Po ukończeniu klasy 5-tej przeniósł się do prywatnego Gimnazjum księży Michaelitów w Pawlikowicach koło Wieliczki, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Przed wybuchem 2 wojny był nauczycielem w Szkole Zawodowej Metalowej w tej samej miejscowości.

W miesiącu wrześniu 1939 r. przeszedł przez „zieloną granicę” w rejonie Baligrodu. Na Węgrzech był w obozie internowanych w Maungeryhaze, następnie z Budapesztu został skierowany przez polski konsulat do Francji. Przedostał się stałym już szlakiem przez Jugosławię, Splot i z Zagrzebia statkiem Warszawa „ do portu w południowej Francji. Koło Bordeaux przebywał w obozie szkoleniowym - wojskowym. Po klęsce Francji przedostał się w 1940 r. do Szkocji.

W 1941 r. wyjechał na ochotnika do Afryki na kontrakt na Złote Wybrzeże do armii angielskiej. Po przeszkoleniu wojskowym w Anglii uzyskał stopień kapitana - dowódcy kompanii w brytyjskich wojskach kolonialnych. Po półtora roku tej służby, tj. po wygaśnięciu kontraktu opłynął Atlantykiem Afrykę koło Przylądka Dobrej Nadziei do Bombaju. Stąd został wezwany rozkazem na Bliski Wschód, gdzie był tam do 1944 r. oficerem łącznikowym w Bagdadzie.

Wyjechał ostatnim transportem ze służbą zdrowia do Włoch. Został przerzucony do Rzymu również jako oficer łącznikowy. Zajmował się przygotowaniem kwater dla Polaków w Rzymie. Po zorganizowaniu polskiej komendy placu tj. komendy miasta w Rzymie, został adiutantem komendanta Komendy Miasta tj. płk Kończyca, później płk Ostrowskiego.

W 1944 r. będąc w tej komendzie zapisał się w Rzymie na Wydział Prawa Uniwersytetu Rzymskiego. Po zakończeniu wojny i demobilizacji został w Rzymie dla ukończenia tych studiów, równocześnie likwidując polskie placówki wojskowe. Otrzymał stypendium gen. W Andersa, gdyż na skutek demobilizacji nie otrzymał żołdu.

W 1948 r. ukończył te studia pracą doktorską. Znał język francuski, niemiecki i włoski. Do kraju powrócił w grudniu 1948 r. w wigilię Bożego Narodzenia. Otrzymał odznaczenia polskie i brytyjskie a to: Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami w 1945 r., medal Wojska i Gwiazdę Italii w 1946 r., medal Eisenhowera i inne. Zmarł 20 lutego 1987 r.

W. K.

Żołnierski dzień – 1928 rok

Z pamiętnika Władysława Mruka z Turzy

Porządek dnia mieliśmy codziennie jednakowy. Pobudka rano o 6-tej, tylko w lecie na poligonie i ostrym strzelaniu o 4-tej lub 5-tej. Gimnastyka o 6.10, śnianie łóżek 6.20. Modlitwa 6.30. Śniadanie: chleb i kawa czarna 6.35. Czyszczenie i przygotowywanie się do zbiórki na ćwiczenia. Zbiórka na placu przed blokiem koszarowym o 7-mej. Po sprawdzeniu stanu i raporcie wymarsz na plac ćwiczeń ze sprzętem szkoleniowym. W niedzielę i święta pobudka o godzinie 7-mej, o godz. 9-tej wymarsz z orkiestrą do kościoła garnizonowego.

Po miesiącu ćwiczeń z karabinami ręcznymi wydano nam na drużynę (12 osób) karabin maszynowy „Mauzer 07” do ćwiczeń składający się z metalowej podstawy na dwu kółkach oraz właściwego karabinu, sam karabin bez wody ważył 6 kg a podstawa 23 kg.

Przysięgę mieliśmy po 3-ch miesiącach służby w czerwcu na placu alarmowym w 38 pułku Strzelców Lwowskich. Przysięgę podawał i odbierał ksiądz kapelan NN major.

Według planu codziennie dojdzie na plac ćwiczeń, na „Wzniesienie” odległość ok. 1,5 km, stromą bitą drogą w górę serpentynami. W drodze przymusowy śpiew na przemian z biegami w kółko, albo „lotnik, kryj się” lub „kawaleria z prawa czy z lewa”.

Po dojeździe na plac ćwiczeń czasem gimnastyka w ubraaniu do pasa, czasem przerwa na papierosa 10 minut. Podczas przerwy dowódca gwizdkiem zwoływał podoficerów daleko na boku na odprawę, tam dawał polecenia, jaki program i jaki rodzaj ćwiczeń winni przeprowadzić. Zazwyczaj dzielił kompanię na dwie grupy. Jedna połowa prowadziła ćwiczenia polowe w natarciu lub w obronie, podchodzenie, przejmujące tereny itp. Druga zaś połowa kompanii w drużynach prowadziła w miejscu ćwiczenia w celowaniu, oddawanie strzałów ślepekami, rozbieranie na części bagnetu, karabinu ręcznego i maszynowego oraz składanie tychże, rozbieranie i składanie na czas, a także rozbieranie na części i składanie z związanymi oczyma.

Około godziny 10-tej przerwa i zmiana połówek kompanii tj. druga połowa kompanii idzie do ćwiczeń polowych zaś pierwsza połowa do szkolenia strzeleckiego i sprawnościowego.

Południem powrót do koszar, rozstawa stołów i czyszczenie broni, aż do przeglądu potem nasmarowanie towoitem i zawieszenie na wyznaczonym haku na korytarzu. Nierzadko po powrocie z ćwiczeń zastawialiśmy na salach do spania zwywracaną pościel na łóżkach, sienniki i ogólny bałagan. Salę należało doprowadzić do idealnego porządku. Akcja taka nazywana była „lotnik na sali”. Po uporaniu się

z tym trzeba było szybko mundur na sobie uporządkować, oczyścić a zwłaszcza buty oczyścić, osuszyć, uszwarcować, wyglancować, uzupełnić gwoździe w podszwach do pełnego stanu 32 sztuk pod butem, bo trzeba było iść z menażkami na zbiórkę, żeby zdążyć zjeść obiad przed godziną 13-stą. Obiad składał się z zupy oraz kaszy lub ziemniaków, sosu i porcji mięsa wołowego, a w niedzielę sznycla. Pobrane obiad przynosiło się na salę i wydobywszy kuferek spod łóżka siadało się na nim i zjadało. Po obiedzie szybko trzeba było biec pod studnię, żeby tam obmyć menażki i po obtarciu ręcznikiem postawić na półce nad łóżkiem.

Po tych czynnościach była chwila wolniejsza, podczas której można było wyskoczyć do kantyny celem zakupu szwarcu (czernidła do butów), nici, igły, papierosów, papieru listowego, zeszytu, guzików, gwoździ itp.

Jeszcze trzeba było poprawić glans u butów, czy przyszyć guzik, załatać dziurę w mundurze czy rynsztunku. Te czynności przerywał gwizdek wzywający na zbiórkę i wymarsz na popołudniowe ćwiczenia, które trwały od godz. 15-tej do 17-tej. Ćwiczyliśmy szermierkę, rzucanie granatów, musztrę: zwrot, stój, biegiem, zbiórka w szeregu, w dwuszeregu, padnij, lotnik, kawaleria, z maskami gazowymi i inne, wreszcie powrót do koszar ze śpiewem i kolejne czyszczenie broni, munduru i butów, czyli przygotowywanie się do zbiórki i do rozkazu. Rozkaz! Po rozkazie czas na kolację. Mogła być kawa, zupa ziemniaczana. Po kolacji mycie nóg, golenie brody, strzyżenie się, uczenie się w miarę potrzeb. O 20.30 zbiórka na modlitwę, rozesłanie łóżek, rozebranie się. Zdjęty mundur należało złożyć w kostkę na nim położyć pas z bagnem i czapkę i wszystko ułożyć równo na ławie, tylko buty stawialiśmy pod ławą i wreszcie można było położyć się w łóżku i spać.

Pierwsze święta Wielkanocne jeszcze nas do kościoła nie poprowadzono. Święta były bardzo zimne i deszczowe. Było mi przykro i smutno. Całą nowością było to, że w Wielką Sobotę późno w nocy przybył do specjalnie przygotowanej sali ksiądz kapelan w randze majora w asyście dowódców pułku i kompanijnych. Na 11 rozstawionych stołach między ławami nakrytymi białymi prześcieradłami położono artykuły spożywcze. Były jajka gotowane, szynka, kiełbasa, bułki, kawa biała, musztarda, chrzan, barszcz czerwony z kiełbasą. Te artykuły ksiądz kapelan pomodliwszy się poświęcił i wszyscy przystąpiliśmy do spożywania, a przybyła orkiestra pułkowa przygrywała nam. Na końcu zaśpiewaliśmy „Wesoły nam dziś dzień nastał”. Życzono nam wesołych świąt i na tym zakończono świętowanie.

W Wielką Niedzielę nie dano nam wiele spokoju. Gorzej było popołudniem, gdy kaprale gdzieś skrycie popili wódki, a było ich tylko 4-ch, bo inni pojechali do rodzin na przepustkę lub w urlop. Ja włazszy pod łóżko zastawiłem się kuferekami i tam pisałem pierwszy list z wojska do domu, a przy tym popłakałem sobie. Trzeba wiedzieć i to, że w pierwszych tygodniach żadnych wielkich wspomnień nie było, sam się temu dziwiłem. Gdy ja pisałem list pod łóżkiem pijany kapral, komendant sali pastwił się nad chłopakami, ganiał ich po sali, po korytarzach, wciąż krzyczał: zbiórka, biegiem marsz, padnij, czołgaj się itp., Ale mnie się udało, że mnie nikt nie znalazł, ani nie szukał, tyle zasnęłam spokoju.

Kronika GOK

21 marca br. w gminnym ośrodku kultury rozstrzygnięty został konkurs na pisanek i plastykę obrzędową wielkanocną. Do udziału w regionalnym konkursie w Tarnowie, w dniach 22 i 23 marca, na którym GOK w Rzepiennik Strzyzewski przygotowywał swoje stoisko, zakwalifikowano prace aż 30 uczestników. Nie było wśród nich niestety żadnej osoby dorosłej, tylko młodzież i dzieci. Tarnowskie Jury nagrodiło w tym roku prace Anny Bryndal, Stanisława Firsza oraz Anny i Jolanty Hołda. Nagrodę za najładniejsze stoisko otrzymał również Gminny Ośrodek Kultury.

...

Konkursy palm wielkanocnych wpisały się na stałe do kronik kulturalnych wszystkich rzepiennickich parafii. Tradycyjnie już nagrody w tych konkursach funduje gminny komitet profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych, GOK i Księża Proboszczowie. Dziękujemy.



3 maja br. kabaret „Alternatywa” reprezentujący gminny ośrodek kultury, po raz pierwszy uczestniczył w Przeglądzie Kabaretów Wiejskich o „Lipnicką Lipę” w Lipnicy Murowanej. Dziewczeta z III kl. Gimnazjum w Olszynach prezentowały program pt. „Pseudobajka”, traktujący o alternatywach dla subkultur młodzieżowych, na podstawie parodii znanych i lubianych bajek.



5 maja Dziecięcy Zespół Folklorystyczny i dziecięca kapela „Rzepioki” po raz kolejny reprezentowali gminę na Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych - Krakowiaczek 2002 w Łoniowej. Jury w tym roku wyróżniło wszystkie zespoły, a szczególnie ciepło przyjęta została rzepiennicka kapela, którą nazywano – „perelką” - jako, że jest jedyną w regionie kapelą dziecięcą.



22 maja zespoły teatralne Skrzat i Skrzacik z Olszyn zaprezentowały się na Przeglądzie Zespołów Teatralnych „Maska – 2002”, który w tym roku odbył się w Pleśnej. Skrzat pokazał swoją wersję znanej bajki „Kopciuszek”, Skrzacik bajkę pt.: „Zaczarowany wiatrak”.

Nagrodę indywidualną za rolę baby Jagi otrzymała – Agnieszka Gogola uczennica IV klasy szkoły podstawowej w Olszynach.



23 maja br. zespół folklorystyczny Turzanie, któremu towarzyszyła kapela z Rzepiennika Suchego, wystąpił, z wiązką przyśpiewek i tańców pogórzańskich, w szkołach w Rzepienniku Biskupim, Strzyżewskim i w Olszynach.



2 czerwca w sali gminnego ośrodka kultury członkowie amatorskich zespołów artystycznych bawili rzepiennicką publiczność przez niemal dwie godziny, aby uczcić Święto Matki, Dzień Dziecka, i Dzień Ojca. Wystąpiły: zespoły ludowe – Rzepioki, taneczne – Bałamuty (cztery grupy), oraz kabaret Igraszka. Było też sporo dobrej zabawy podczas różnego rodzaju konkursów dla dorosłych i dzieci.



Uczniowie kl. V podczas lekcji historii, w poszukiwaniu wiedzy o historii i kulturze swojego regionu zawędrowali do gminnego ośrodka kultury. Ciekawiej wygląda taka lekcja i pewnie się więcej z niej zapamięta, jeśli dotknie się rzeczy, która ma z górą sto lat, jak chociażby „budrysówka”, którą na piękny strój pogórzański założyła Justyna, lub pieczołowicie odtworzona magierka, którą ubrał na głowę stojący obok niej w stroju ludowym Kamil.



Klub Pań Domu „Bigosik”, godny spadkobierca Koła Gospodyń Wiejskich w Rzepienniku Suchym ma się świetnie. Aktywnie współpracuje z GOK. Na zdjęciu członkinie KPD „Bigosik” na jednym ze spotkań w domu kultury.



Któregoś pięknego dnia zespoły taneczne „Rzepioki” i „Bałamuty” z GOK w Rzepienniku Suchym wybrały się na wycieczkę do Turzy.

Spacerowaliśmy leśnymi drogami i podziwialiśmy piękno mijanych krajobrazów. Miejscem docelowym był domek wypoczynkowy w Turzy, gdzie zaplanowany był nocleg. Nie było wiele czasu do spania, kiedy tyle atrakcji na nas czekało. Zabawy na pięknie wystrzyżonym trawniku, obok dymiącego ogniska tak nas pochłaniały, że o spaniu nie mogło być mowy – „szkoda było czasu”. Z zainteresowaniem obejrzelśmy kronikę gospodarza tego obiektu. Same superlatywy i wiele ciepłych wdzięcznych słów tam przeczytaliśmy, sami też się wpisaliśmy, a czytelnikom „Rzepiennika” cytujemy kilka początkowych zdań z kroniki:

Budynek ośrodka terapeutyczno – rekreacyjnego pod nazwą „Egida” został zbudowany na wolnej przestrzeni na granicach wsi Turza i Staszkówka. W pobliżu płynie maleńki strumyk. Wokół znajduje się las brzoźowy, stąd to osiedle wsi nazywa się „Brzezie”.

Domek został zbudowany dzięki staraniom mgr Mieczysława Wszółka z Turzy na specjalnie na ten cel wykupionym placu. Fundusze zgromadził z Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim i z Totalizatora Sportowego. Plac został ogrodzony i wyrównany, przystosowany do gry w piłkę nożną.

Po pewnym czasie budynek został zdewastowany, płot rozwalony, balustrada wylamana, szyby powybijane.

Zaopiekował się nim Stanisław Pierz z członkami Egidy. Naprawili ogrodzenie i balustradę, wprawili szyby i założyli okiennice. Wewnątrz „sprawili” skromne meble – krzesła, ławy, stoły. Wstawiono kominek i zrobiono oświetlenie. Obok budynku założyli piaskownicę dla małych dzieci i miejsce do pieczenia kielbasy.

Budynek ten służy spotkaniom członków Egidy, młodzieży i dzieciom. Obecnie pieczętowanie opiekuje się nim członek „Egidy” Stanisław Pierz.

Bałamuty



Podobnie jak nasi młodszy koledzy, my również w dniach 10 i 11 lipca br., zorganizowaliśmy wyprawę leśnymi szlakami, z tym, że celem naszej wędrowki był domek myśliwski w Rzepienniku Biskupim. Urokliwe otoczenie tak bardzo nam się spodobało, że nie mieliśmy ochoty tak szybko wracać do domów.

Rzepioki

...

Gminny Ośrodek Kultury w Rzepienniku Strzyżewskim z/s w Rzepienniku Suchym serdecznie dziękuje gospodarzom: domku rekreacyjnego „Pod Egidą” w Turzy i domku myśliwskiego w Rzepienniku Biskupim, za udostępnienie tych pięknych obiektów dzieciom i młodzieży z zespołów artystycznych GOK.

Jadwiga Bryndal

Spacerkiem po księgarniach

Dariusz Kasprzak OFM Cap., Ojciec Hieronim Ryba kapucyn gali-cyjski doby przełomu. Stalowa Wola – Rozwadów 2000 r.

Ojciec Hieronim – Antoni Ryba urodził się w 1850 r. w Rzepienniku Suchym. Jest zaliczany do grona wybitnych i znaczących kapucynów przełomu XIX i XX w. Jego droga do kapłaństwa i niezwykle ciekawe życie stały się inspiracją do napisania pracy magisterskiej, pt. Życie i działalność o. Hieronima Ryby (1850 – 1927), której skrót otrzymaliśmy w wydaniu książkowym, w związku ze 150 rocznicą urodzin. Napisana ciekawie, ilustrowana archiwalnymi fotografiami (w tym fotografią nieistniejącej już chaty, w której urodził się o. Hieronim), przedstawia naszego rodaka, który oddał wszystkie swe siły i zdolności dla dobra

klasztorów, w których przebywał, i całego zakonu. Autor przedstawił także Rzepiennik Suchy z czasów młodości o. Hieronima.

Pamięć o ojcu Hieronimie, mimo że od jego śmierci upłynęło 75 lat, jest żywa zarówno wśród mieszkańców Rozwadowa, w którym przebywał wiele lat, jak też w rodzinnym Rzepienniku skąd pochodzi. Książkę, o której mowa, można kupić m.in. w kancelarii parafialnej w Rzepienniku suchym. Przybliży nam ona życie i dzieło o. Hieronima.

Tadeusz Ślowski, Biecz – szkice historyczne. Biecz 2002.

Na tę książkę czekaliśmy długo. Jej autor, znany i ceniony historyk, zdecydował się na zebranie rozproszonych po trudno dostępnych periodykach swoich

opracowań naukowych i pomieścić je w jednym zbiorze.

W liczącym 420 stron tomie zamieszczonych zostało 11 artykułów naukowych dotyczących przeszłości Biecza, tych znanych, wyjętych z innych publikacji, i tych napisanych specjalnie do tego wydawnictwa. Porządkują one stan wiedzy o Bieczu i regionie, a przede wszystkim umożliwiają dotarcie do źródeł. Autor opatrzył artykuły przypisami i zilustrował fotografiami archiwalnymi i współczesnymi.

Wydawałoby się, że o Bieczu wiemy już wszystko. A tu Ślowski zaskakuje nas historią bieckich... zegarów, dziejami poczty i przypomnieniem trudu tworzenia muzeum. Ten ostatni artykuł, mam nadzieję, zamyka dyskusję nad tym, kto jest bardziej zasłużonym dla tej placówki.

Biecz, od wielu dziesięcioleci, pasjonował historyków, a jego bibliografia jest obszerna. Po „Studiach historycznych” z 1963 praca Ślawnego jest pierwszym, tak obszernym i rzetelnym opracowaniem, z którego mogą korzystać nie tylko naukowcy. Kiedy coraz częściej powracamy do dziejów naszej „małej Ojczyzny” szukając w niej swoich korzeni, praca Ślawnego wychodzi nam naprzeciw. Czekamy teraz na drugi tom i kolejne opracowania.

Tadeusz Pabis, Gorlickie zagłębie naftowe. Libusza 2001.

W 2002 r. przypadła 150 rocznica założenia przez księcia Stanisława Jabłonowskiego w „Pustym Lesie” w Siarach pierwszej w świecie kopalni ropy naftowej. Aby ocalić i zachować dla przyszłych pokoleń pamięć o tamtym wydarzeniu, oraz fakt, że przez kilka dziesięcioleci Ziemia Gorlicka była kolebką przemysłu naftowego, pan Tadeusz Pabis, niestrudzony naftowiec, uwiecznia historię gorlickiego przemysłu naftowego w licznych artykułach, publikacjach, i opracowaniach. Jest też współtwórcą (wraz z żoną Anną) Muzeum Przemysłu Naftowego i Etnografii w Libuszy.

W książce Pabisa znajdujemy także historię kopalnictwa naftowego w Rzepienniku Strzyżewskim. Obejmuje ona lata 1930 – 1960. Sam fakt istnienia szybów naftowych na rzepiennickich polach

coraz bardziej przechodzi w niepamięć. Dobrze, że mamy kolejne przypomnienie.

Rocznice powstania pierwszego szybu naftowego w gorlickim państwo Pabisowie uczcili wzniesionym na własnej posesji kamiennym obeliskiem z inskrypcją przypominającą tamte wydarzenia.

Tadeusz Ślawski, Ratusz Królewskiego miasta Bieca. Biecz 2000

Jest to publikacja o roli i znaczeniu ratusza bieckiego na przestrzeni dziejów, która ukazała się na koniec 2000-lecia chrześcijaństwa. W opracowaniu ukazano rolę i znaczenie ratusza bieckiego, jako ośrodka władzy na przestrzeni wieków, jego okresy świetności i upadku, szczególnie w czasach zaborów, następnie po odzyskaniu niepodległości.

W architekturze ratusza i wieży w Bieczu, znalazła odbicie epoka renesansu, a obiekt ten w prawie niezmiennionej formie przetrwał do XIX wieku, a sama wieża ratuszowa (61 m.) przetrwała po dziś dzień.

Tadeusz Ślawski, Biecz i Gorlice – ośrodki handlu winem od XIV w do XVIII w Biecz 2001

Publikacja poświęcona jest historii handlu winem w dwóch sąsiadujących ze sobą miastach, a mianowicie w Bieczu i Gorlicach. Handel w ogóle, a w tym handel winem w dawnych wiekach był jednym z zasadniczych bodź-

ców ekonomicznych rozwoju tych miast. Jego początki sięgają drugiej połowy XIV wieku i trwają przez cały okres Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, a także i w okresie zaboru austriackiego, niemal do czasów obecnych. Teren Podkarpacia stanowił jak gdyby bramę handlu winem dla całej Polski. Przez Biecz prowadziły szlaki handlowe ze wschodu na zachód; z południa na północ. Szczególnie ożywiony był szlak handlowy z Węgier. Biecz miał prawo całkowitego składu wina, toteż handel tym trunkiem był tu szczególnie rozwinięty.

Panorama Bieca – kwartalnik samorządowy. Biecz 2002

Zarząd Gminy Biecz wydał dwa numery lokalnej gazety, w których zamieszczono szereg informacji o gminie i niektórych instytucjach. Warto sięgnąć po to wydawnictwo, chociażby po to, by wiedzieć, co słychać u naszych sąsiadów: w Sitnicy i Rożnowicach.

Wszystkie publikacje dotyczące Bieca można kupić w bibliotece publicznej w Bieczu. Świeżo wyremontowana biblioteka zyskała na atrakcyjności, nie tylko przez nową czytelnię z kafejką internetową, ale również dzięki nowo odsłoniętemu żydowskiemu freskom, które bardzo się nam podobają.

Można tam kupić także nową, bardzo ładnie wydaną mapę gminy Biecz. (d.)

Spacerkiem po Internecie

Coraz ciekawsze informacje dotyczące Rzepienników i okolic można znaleźć w Internecie. Polecam odwiedzenie strony www.cmentarze.gorlic.net.pl przygotowaną przez pana Mirosława Łopatę. Na stronie zamieszczone zostały zwięzłe i jasne informacje wzbogacone komentarzami i barwnymi fotografiami, a dotyczące cmentarzy z okresu I wojny światowej na terenie Galicji Zachodniej.

Tak oto opisane zostały cmentarze położone w naszej gminie.

Cmentarz nr 113 - Olszyny

Projektował J. Szczepkowski. Pochowano na nim 70 Austriaków 20 Niemców i 82 Rosjan – na tabliczkach występują dużo polskich nazwisk. Cmentarz jest w stanie bardzo dobrym. Dobrze zachowane są ciekawe „potrójone” nagrobki i brama. Także ogrodzenie od strony lewej, prawej i dolnej oryginalne. Od frontu wykonano nowe sztachetki metalowe – niestety psują wrażenie gdyż są pomalowane na czerwono-brązowo.

Cmentarz nr 114 - Rzepiennik Strzyżewski

Projektował J. Szczepkowski. Spoczywa na nim 19 Austriaków i 128 Rosjan, poległych w grudniu 1914 r i w kwietniu 1915 r. Szczególną uwagę na tym cmentarzu przyciąga wysoki obelisk centralny, który starannie odnowiono – kontrastujący ze średnio utrzymanymi polami grobowymi. Zwraca uwagę fakt, iż mogiły żołnierskie odróżniono od oficerskich stawiając na nich nagrobki w formie wąskich betonowych stel z krzyżami na licu. Na nagrobkach oficerskich od frontu pomnika stoją krzyże żeliwne – typowe.

Dane te nie pokrywają się z danymi zawartymi w książce Roman Frodyma pt. „Cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej w rejonie Beskidu Niskiego i Pogórza. Warszawa 1989.

Z.B.



Joanna Kordzikowska to młoda (20 lat) początkująca malarka, która może się poszczycić już dużym dorobkiem artystycznym. Niektóre jej prace malarskie można obejrzeć w klubie Zygzak – GOK Rzepiennik Suchy – na wystawie czynnej od 1 sierpnia do końca br. (r.)

Uprawa bocznika

Bocznik jest grzybem bardzo rozpowszechnionym w przyrodzie, występujący w wielu typach uznawanych za odrębne gatunki. Bocznik jest grzybem chętnie uprawianym już od wielu lat. Owocniki bocznika wyrastają ze wspólnej podstawy, mają kształt muszelkowaty, w grupie tej występują owocniki różnej wielkości, od ok. 5 do 15 centymetrów średnicy o kształcie muszelkowatym, na mocnym trzonie z blaszkami pod spodem kapelusza zbiegającymi się na trzonie w dół. Barwa kapelusza jest najpierw ciemna i jaśnieje z wiekiem. Miąższ bocznika jest mięsisty i soczysty. Smak i aromat tego grzyba jest zróżnicowany i uzależniony od podłoża i warunków uprawy. Bocznik jest saprofitem, rośnie na martwych, lub chorych drzewach. Podłoże do produkcji bocznika jest bardzo różnorodne i uzależnione od dostępności materiałów i preferencji hodowcy. Najczęściej stosowanym materiałem na podłoże jest drewno lub słoma, wykorzystywana jest również kora i trociny drzew liściastych oraz osadki kolb i słoma kukurydziana. W uprawie towarowej stosuje się głównie słomy praktycznie wszystkich zbóż, nawilżane do 70%-75% wilgotności z pominięciem fermentacji i poddane pasteryzacji w temperaturze 50-60 stopni Celsjusza. Czas pasteryzacji jest zależny od przyjętej technologii i wynosi od 2 godzin do kilku dni z fazą kondycjonowania w temperaturze 50 stopni. Jest to metoda kosztowna podobno jednak plony z tak uzyskanego podłoża są większe, choć niekoniecznie zrekompensują większe wydatki na energię potrzebną do przeprowadzenia tego procesu. W warunkach amatorskich można zalewać słomę wrzątkiem. Wartość podłoża optymalna dla rozwoju grzybni wynosi ok. 6-6.5 wartość tą możemy uzyskać przez dodanie węgla lub tlenku wapnia. W naszych warunkach klimatycznych najkorzystniej jest stosować do uprawy słomę żytnią, pszeną i kukurydzianą, słoma powinna być czysta, sucha, niesfermentowana pochodząca z ostatnich zbiorów. Grzybnia bocznika jest produkowana przez krajowe wytwórnie grzybni jak również sprowadzana przez importerów,

ilość grzybni potrzebna do zaszczenia uprawy wynosi ok. 1%-3% ilości materiału użytego do założenia uprawy, z tym, że korzystniejsze są większe dawki grzybni. Zabieg ten wykonuje się niezwłocznie po schłodzeniu podłoża, aby umożliwić bocznikowi szybkie opanowanie podłoża. Bocznik ostrygowaty najlepiej przerasta podłoże w temperaturze od 24 do 26 stopni w podłożu i nieco mniejszej w powietrzu. Wpływ na tempo rozwoju grzybni ma również stężenie dwutlenku węgla i wilgotność powietrza w hali produkcyjnej. Na szybszy rozwój grzybni ma wpływ wyższe stężenie dwutlenku węgla, przy czym optymalnym stężeniem jest 20%. Po przerośnięciu przez grzybnię podłoża uprawę należy rozpocząć naświetlać lub przenieść do pomieszczeń oświetlonych, a po kilku dniach należy ponacinać worki by w tych miejscach mogło dojść do owocowania. Bocznik plonuje rzutami najczęściej są to dwa do czterech rzutów, z przerwami 10-12 dni. Zależnie od odmiany bocznika utrzymujemy określone temperatury w trakcie plonowania, są dwie podstawowe grupy jedna wymagająca do plonowania temperatur poniżej 15 stopni Celsjusza, druga powyżej tej wartości, jednakże w żadnej fazie uprawy nie powinno się doprowadzić do wzrostu temperatur ponad 30 stopni Celsjusza, gdyż grozi to obumarciem grzybni i rozwojem grzybów konkurencyjnych. Przy braku światła i nadmiarze dwutlenku węgla owocniki mają małe kapelusze i długie trzony. Natężenie światła potrzebne do prawidłowego owocowania wynosi 200 do 700 luksów przez 12 godzin na dobę. Zamiast światła naturalnego można doświetlać uprawę lampami fluorescencyjnymi o świetle niebieskim. W okresie tworzenia się zawiązków wilgotność powietrza powinna być możliwie najwyższa i wynosić ok. 90%-95%, a w trakcie owocowania wilgotność należy obniżyć do 85%-90%. Podlewanie zaczynamy w kilka dni po zakończeniu przerosu i dbamy, aby podłoże było stale wilgotne.

(r)



PORADNIK MŁODEJ GOSPODYNI

Ogórki w sosie musztardowym

2 kg ogórków – przekroić w ćwiartki, poukładać w słoikach dodać: liść laurowy, ziele angielskie, pieprz, koper, czosnek, gorczycę.

Zalewa:

1 l. wody, $\frac{3}{4}$ szkl. cukru, $\frac{1}{2}$ szkl. octu

2 płaskie łyżki soli

Zalewę zagotować i lekko przestudzić dodać 4 – 5 łyżek musztardy i zmiksować.

Zalać ogórki i zostawić na $\frac{1}{2}$ godz. Zamknąć słoiki i pasteryzować 8 min.

Dżem z jabłek - szybki

1 litr jabłek, 1 łyżka octu (można zastąpić kwasem lub sokiem z cytryny)

1 szklanka cukru

Jabłka obrać i pokroić w ćwiartki zalać je octem i posypać cukrem, odstawić na 24 godziny, następnie gotować 15 minut, wkładać do słoików i pasteryzować.

Buraki z papryką - sałatka

7 dużych papryk, 7 dużych buraków, 7 marchewek, 5 dużych cebul, 1 szklanka oleju, $\frac{1}{2}$ szklanki octu, cukier, sól, pieprz

Cebulę i paprykę pokroić w paski, następnie dusić na oleju przez 15 min. Marchewkę i buraki (w skórce) ugotować, obrać i pokroić w paski, wsypać do papryki i cebuli. Dodać ocet, cukier, sól i pieprz (do smaku), wymieszać, włożyć do słoików, pasteryzować 15 min.

Sałatka paprykowa

1 $\frac{1}{2}$ kg papryki lub 1kg papryki $\frac{1}{2}$ kg ogórków

1 kg pomidorów czerwonych

1 kg marchwi

1 kg kapusty

1 kg cebuli

$\frac{3}{4}$ szklanki octu 10%

1 szklanka cukru

1 szklanka oleju

4 łyżki soli

ziele angielskie, liść laurowy, pieprz

Ponacinać skórkę pomidorów w ćwiartki, wrzucić na wrzątek, obrać ze skórki.

Marchew zetrzeć na tarce jarzynówce, zalać szklanką oleju i poddusić lekko. Resztę składników poszatkować dać do garnka razem z przyprawami i gotować $\frac{1}{2}$ godziny, stale mieszając. Dać do słoików i pasteryzować. Nadaje się też do bezpośredniego spożycia i do kanapek.

BARAN (21 III – 20 IV)

Skoncentruj się na praktycznej stronie życia. Drepczące Cię obawy o pracę, czy też o stan portfela niepostrzeżenie się rozplyną. Ale to, co rozpocząłeś, powinno dać pozytywne efekty. Kondycja fizyczna i psychiczna w dobrej formie, a jeśli, sądzisz, że uczucia Twoje się wypaliły, zastanów się czy nie oceniasz błędnie sytuacji.

BYK (21 IV – 21 V)

Masz przed sobą okres pełen sukcesów, ale musisz współdziałać i bardziej zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół Ciebie. Energii Ci nie brakuje. Pamiętaj, że gwiazdy wspierają upartych. W uczuciach sprzyjający klimat, ale nieco przyhamuj temperament, by nie spowodować nieporozumień i powikłań wśród najbliższych.

BLIZNIĘTA (22 V – 21 VI)

Marzenia czasem się spełniają, ale trzeba im w tym pomóc. Właśnie teraz warto się przyłożyć i pokazać, na co Was stać. Okazji do flirtu nie zabraknie, będziecie marzyć o ekscytującej przygodzie i słać sygnały erotyczne, ale z decyzjami lepiej poczekać. Jeśli jesteście w stałych związkach – weźcie pod uwagę oczekiwania drugiej połowy.

RAK (22 VI – 22 VII)

Nie daj się ponieść emocjom, bądź pewny siebie, opanowany, bo będziesz musiał stawić czoła jakiejś ostrej konkurencji. Wiele zależy będzie od Twojej determinacji i pełnego zaangażowania. Wykaż się daleko idącą rozwagą w planowaniu swoich posunięć. Dotyczy to szczególnie spraw osobistych. Wygrasz, gdy będziesz nieustraszony.

LEW (23 VII – 22 VIII)

Okres pełnej prosperity, pasmo przyjemności i sukcesów. Nie zabraknie Ci energii i okazji do nawiązywania nowych kontaktów, które wywrą dobry wpływ na Twoje postępowanie. Ale w interesach nie ryzykuj i nieco zwolnij obroty. W finansach najlepszą strategią jest samodzielność i opanowanie.

PANNA (23 VIII – 22 IX)

Planety patrzą na Ciebie z sympatią, wykrzystaj swoje atuty – zdecydowanie, refleks i umiejętność wybierania z życia tego, co najlepsze. Przygotuj się do realizacji bardziej ambitnych planów, na pewno podołasz. Będziesz zawierać nowe znajomości, które dla samotnych mogą zakończyć się poważniejszym związkiem.

WAGA (23 IX – 23 X)

Na porządku dziennym będą marzenia o stabilizacji, zainteresowanie sprawami duchowymi, pracą twórczą, upiększaniem życia. Poczujesz, jak pomaga Ci w tym cały kosmos. Także w sprawach uczuciowych korzystny klimat, zatem patrz na świat z większym optymizmem i nie reaguj zbyt gwałtownie. Nie zaniedbuj kontaktów z naturą.

SKORPION (24 X – 22 XI)

Bądź otwarty na pomysły i sugestie innych osób, bo to całkiem niezły okres pod warunkiem, że nie będziesz oczekiwać rzeczy niemożliwych. Twoje działanie wymagają teraz spokoju, cierpliwości i większej życzliwości dla otoczenia. Zastanów się, co jest dla Ciebie najważniejsze i to zacznij konsekwentnie realizować.

STRZELEC (23 XI – 21 XII)

Nie zniechęcaj się zbyt szybko. Niektóre sprawy będą wymagały teraz większego zaangażowania i wysiłku z Twojej strony, wzrost energii, jaki odczujesz tego lata, sprawi, że szybko odzyskasz wigor i dynamizm, dzięki temu podejmiesz wyjątkowo trafne decyzje związane z domem i wydatkami. W uczuciach bezchmurne niebo.

KOZIOROŻEC (22 XII – 20 I)

Choć życie stawia różne pułapki, postaraj się zdobyć na większą pobłażliwość i elastyczność w kontaktach z otoczeniem. Jeśli nie możesz zaakceptować pewnych sytuacji, zamiast stwarzać nerwową atmosferę spróbuj znaleźć inne rozwiązanie. W uczuciach ostatnio nie najlepiej, ale jest szansa poprawy.

WODNIK (21 I – 19 II)

Los podsuwa Ci szanse na odniesienie sukcesu, a Ty się wahasz. Czas dobrych pomysłów, które warto zrealizować. Twoim problemem jest słomiany zapał i brak wiary w sukces, a tymczasem gwiazdy wspierają twoje koncepcje. Zakończysz wiele trudnych spraw bez strat finansowych. W uczuciach nie grożą Ci burze.

RYBY (20 II – 20 III)

Najbliższe tygodnie zapowiadają się wspólnie. Nadchodzi pora na działalność, która przyniesie Wam nieoczekiwane zyski. Przed Wami okres twórczy a jednocześnie spokojny i bezpieczny. Nie opuści Was optymizm i pogoda ducha, będziecie się cieszyć domowym ogniskiem i będziecie mogli bez przeszkód kontynuować swoje plany.

KRZYŻÓWKA

NABYCIE TOWARU	STOLICA EKWADORU	OSTRA W WILNIE
DAMSKI POKÓJ	ŁOBUZ, OPRYCH	BOŻEK Z ŁUKIEM
→	4	↓
→	2	1
KAWA Z REKLAMY		
ZNA CZĘŚCI CIAŁA		5
→		3
POMIESZCZENIE DLA BYDŁA		

Hasło:

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

Rozwiązanie logogryfu z poprzedniego numeru:
1. babka, 2. palma, 3. chrzan, 4. masło, 5. pisanka
Rozwiązanie: BARAN

HUMORKI

Stara babina na wsi miała jedną krowę. No, pomyślała, najwyższy czas, żeby krowa miała cielaka! Więc zamówiła inseminatora, (czyli kogoś do sztucznego zapłodnienia).

Przyszł inseminator, obejrzał sobie krowę i powiedział do babci: — Proszę przynieść mi miednicę, dzbanek z ciepłą wodą, mydło i ręcznik. Babina przyniosła wszystko. Nagle inseminator patrzy, a babina idzie z wieszakiem. — Po co babciu niesiesz ten wieszak?! — Żeby miał se pan gdzie spodnie powiesić.

Wyjechał rolnik kombajnem na pole, puknął się w czoło i mówi: — O jejkę, zapomniałem zasiać.

Antek z sąsiadem postanowili zważyć świnie. Ponieważ nie mieli wagi ani odważników, na duży kamień położyli długą deskę. Na jedną stronę deski wprowadzili zwierzę, a na drugą zaczęli kłaść kamienie, aż do uzyskania równowagi. Gdy im się to udało, Antek rzekł zadowolony:

— W porządku! Teraz tylko trzeba zgadnąć, ile ważą te kamienie!

Kombajnista we wsi nie płacił podatków. Chłopi się zbuntowali i w wiejskiej świetlicy postanowili naradzić się, co z tym fantem zrobić. Szemrali przez parę godzin, w końcu kowal podnosi rękę i mówi: — Spiorę kombajnistę!!

— Wiesz, kowalu, mówi sołtys, to nie jest dobry pomysł, bo wprawdzie kombajnista nie płaci podatków, ale mamy tylko jednego kombajnistę i jest on potrzebny.

Po paru godzinach obrad kowal znowu prosi o głos i przedstawia kolejną propozycję: Spiorę spawacza – mamy ich dwóch.

Przyjaźń, która przetrwała holocaust

W czerwcu br. przebywający w regionie tarnowskim przedstawiciele Muzeum Holocaustu z Nowego Jorku szukali śladów eksterminacji Żydów, jaka miała miejsce podczas hitlerowskiej okupacji. Towarzyszyły im telewizyjne kamery dokumentujące wywiady ze świadkami tych tragicznych wydarzeń i redaktorzy gazet.



Maria Świerczek wita gości w progach szkoły.

Na kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego przeprowadzili w szkole podstawowej w Rzepienniku Suchym wywiad z emerytowaną dyrektorką szkoły podstawowej z Rzepiennika Suchego. Maria Świerczek opowiadała o rozstrzelaniu 180 Żydów z Jodłowej. Opowiadanie to zamieścił redaktor Ryszard Lis w 28 numerze TEMI z 10 lipca, które cytujemy poniżej.

„Ta wielka mogiła, prochów i kości, jest świadectwem, hańby i ludzkiej podłości...” napisała, w refleksyjnym wierszu, ukazującym tragedię Żydów z Jodłowej sprzed 60 lat, Maria Świerczek nauczycielka z Rzepiennika Suchego. Tamte wydarzenia zatrzymały się w jej pamięci i tkwią do dzisiaj, jak zadra.

– Nadal nie mogę pogodzić się z tym, co wówczas widziałam i przeżyłam – mówi. – To było straszne, nieludzkie i tragiczne. 14 sierpnia 1942 roku doszło w Jodłowej do zagłady tamtejszych Żydów. Niemcy rozstrzelali w Przeczyckim Lesie prawie wszystkich żydowskich mieszkańców Jodłowej. Kule dosięgły sto osiemdziesiąt osób.

Nic nie zapowiadało tragedii. Co prawda Niemcy traktowali Żydów gorzej niż Polaków, targali ich za brody, obcinali pejsy, wrzucali do przerębli, zabierali im różne rzeczy, ale żeby zabijać – to jakoś ludziom do głowy nie przychodziło? Cała społeczność Jodłowej trzymała się razem i wzajemnie sobie pomagała. Przyjacielskie więzy panowały zwłaszcza wśród dzieci, które chodziły wspólnie do szkoły. Potem, kiedy szkołę zamknięto, uczono się potajemnie po domach. Maria Świerczek zaprzyjaźniła się szczególnie z Jankiem Pariserem, kolegą z klasy. Jego ojciec walczył razem z jej ojcem Leonem podczas I wojny światowej. Pomiędzy obydwoma rodzinami była bliska więź, która jak się potem okazało, pozwoliła im wspólnie przeżyć najcięższe lata hitlerowskiej okupacji.

– Tuż przed 14 sierpnia 1942 roku – wspomina Maria Świerczek – przyszedł do nas Pariser i poprosił ojca o przechowanie. Dostał, bowiem wiadomość od granatowego policjanta z Ołpin, że wkrótce Żydzi będą z Jodłowej wysiedlani. Ojciec podjął to ryzyko i umieścił 4-osobową rodzinę Pariserów na strychu. Obok rodziców byli w niej Janek i Róża. Na strychu przebywali kilka dni. Potem ojciec wykopał schron w stodole, do którego się przenieśli. Mieszkali w nim, z małymi

przerwami, kiedy Niemcy szczególnie interesowali się naszym domem i kilka razy przeprowadzali rewizję, do końca okupacji. Podejrzewano nas, że ukrywamy Żydów. A za to groziła kara śmierci. Donosiłam im jedzenie, wspólnie z Jankiem uczyliśmy się, przekazywałam mu całą wiedzę, jaką zdobywałam ucząc się w utajnionej szkole.

Dzięki pomocy rodziny Świerczków, Pariserowie przeżyli nie tylko zagładę swoich współziomków w dniu 14 sierpnia 1942 roku, ale całą okupację. Po zakończeniu wojny wyjechali do Wrocławia, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Obecnie Janek i Róża mieszkają w Kalifornii i utrzymują żywe kontakty z Marią Świerczek. Ich przyjaźń, zrodzona w tragicznym czasie, przetrwała holocaust i okupację. Cała rodzina Świerczków została uhonorowana najwyższym odznaczeniem Izraela – medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” oraz otrzymała honorowe obywatelstwo Izraela. Maria Świerczek odebrała te honory w roku 1993, podczas spotkania w Warszawie. Wówczas też, prawie po 50 latach, znowu, spotkała się z Jankiem i Różą.

– Spotkanie było dla mnie wielkim zaskoczeniem – mówi. – Przeżyłam szok. Byliśmy jedynymi wśród zebranych, którzy spotkali się po tak wielu latach zdrowi i cali. Od tego czasu piszemy i telefonujemy do siebie. W rok później nakręciliśmy film o tragicznych wydarzeniach w Jodłowej i zagładzie miejscowych Żydów. Nosi on tytuł „Świadectwo triumfu”. Mówi, bowiem głównie o tych, którzy ratowali Żydów w czasie holocaustu.

Na życiu Marii Świerczek najtragiczniejsze piętno odcisnęło jednak to, co wydarzyło się 14 sierpnia 1942 roku. Tamte wydarzenia, których była naocznym świadkiem pamięta w szczegółach.

– Rankiem wojsko niemieckie otoczyło Jodłową – wspomina. – Zaczęto wyprowadzać Żydów z domów. Kazano im zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, tłumacząc, że zostają wysiedleni. Zebrano wszystkich na rynku, tobotki z rzeczami zabierano do samochodów, które odjechały. Ustawiono wszystkich czwórkami i wyprowadzono z rynku w kierunku Przeczycy. Pomyślałam, że gdyby to było wysiedlenie, Niemcy wywieźliby Żydów samochodami. Dlatego z bratem Kazimierzem, mimo niebezpieczeństwa, postanowiliśmy śledzić z odłali maszerującą kolumnę. Tak doszliśmy do Przeczyckiego Lasu. Weszliśmy na górkę i stamtąd zobaczyliśmy, co się dzieje. Niemcy kazali się Żydom rozebrać do naga, ustawiali ich czwórkami nad wykopany dołem z wapnem i strzelali. Odgłosy wystrzałów mieszały się z jękiem i krzykiem. Zabici wpadali do dołów. Patrzyliśmy przez dłuższą chwilę jak zahipnotyzowani, a potem uciekliśmy do domu.

Najgorsze jednak było to, co zobaczyli na drugi dzień. 15 sierpnia był bowiem odpust w Przeczycy. Do kościoła szło się właśnie przez ten las.

– Skręciliśmy w kierunku tego dołu – mówi Maria Świerczek – Widok, jaki zobaczyliśmy był straszny. W dole dostownie wrzało. Wapno zabarwione na bordowo unosiło się w górę i bulgotało. Pamiętam ten obraz do dzisiaj, chociaż byliśmy tam bardzo krótko. Dzisiaj na tym miejscu stoi pomnik. Przestrzega ludzi, aby podobna tragedia nigdy się już nie powtórzyła.

Maria Świerczek przez ponad 40 lat uczyła w szkole języka polskiego. Przez wiele lat była równocześnie dyrektorką Szkoły Podstawowej w Rzepienniku Suchym. Przez cały ten czas kultywowała pamięć o tamtej tragedii 180 swoich sąsiadów – Żydów, którzy zostali zastrzeleni w Przeczyckim Lesie. Dzięki niej młodzież szkolna pamięta o tamtych wydarzeniach szkoła utrzymuje kontakt z ambasadą

– Chodzi o to, aby nie zapomniano o tamtych tragicznych czasach. Pamięć, bowiem skłania do refleksji nad tym, że człowiek nie powinien pozbawiać życia drugiego człowieka, tylko, dlatego, że ten jest innej rasy, wyznania czy koloru skóry. Wszyscy ludzie są braćmi – podkreśla Maria Świerczek.

Uczniowie w Rzepienniku Suchym o tym wiedzą.

„... Bądźcie godni widzieć zwierza”

Wśród nas na rzepiennickiej ziemi jest wielu ludzi, którzy wśród rozmaitych zajęć i obowiązków znajdują czas na swoje hobby. Są to np.: wędkarze, pszczelarze, kolekcjonerzy, sportowcy, myśliwi... O myślistwie rozmawiamy z łowczym koła Arturem Sopałą i myśliwym Augustynem Kopkiem z Rzepiennika Strzyżewskiego. Rozmawiając z nimi utwierdzamy się w przekonaniu jak wielkimi pasjonatami są ci ludzie. Jak droga jest im służba, której się poświęcili bez reszty. Ile czasu i energii potrzeba na to, by właściwą opieką otoczyć zwierzęta łowne. Myślistwo to nie tylko polowanie, to przede wszystkim nieustanna troska o ich byt codzienny. Oprócz naszych rozmówców myślistwem zajmują się: Zbigniew Sykta, Kazimierz Bajorek, Ryszard Duran, Stanisław Jurek.

Razem z kolegami z innych mniej i bardziej odległych miej-

scowości tworzą 30 osobowe koło łowieckie „Szarak – Gorlice”. Gospodaruje ono na 4797 ha położonych na terenie Rzepienników: Strzyżewskiego, Biskupiego, Suchego, oraz Sitnicy, Turzy i Moszczenicy. Prezesem koła jest Jan Gnat z Gorlic, łowczym koła wspomniany już Artur Sopała z Rzepiennika Strzyżewskiego, skarbnikiem Roman Narewski z Gorlic i sekretarzem Zbigniew Sykta z Rzepiennika Biskupiego. Koło zatrudnia 2 strażników łowieckich i księgowego. Głównym celem Koła jest prowadzenie gospodarki łowieckiej na wyznaczonych obwodach poprzez: ochronę zwierzyny łownej, walkę z kłusownictwem, polegającą na niszczeniu różnego typu wnyków i innych urządzeń kłusowniczych, dokarmianie zwierząt, budowę pańników, podsyków, ambon, gromadzenie karmy (siano, zboże, sól, buraków pastewnych, itp.). Wszystkie polowania prowadzone są zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, zgodnie z planem łowieckim.

Koło ma określone dochody i wydatki, nie jest kołem bogatym, ale radzi sobie nieźle, czego przykładem jest domek myśliwski usytuowany w tajemniczym miejscu, pod Dąbrami w rzepiennickich lasach, wokół którego można zbierać borowiki, obserwować spotkane sarny, dziki, zajęce, bażanty, kuropatwy, sporo lisów, a gdy się będzie miało szczęście to nawet jelenia lub łosia.

Patronem myśliwych jest św. Hubert, dlatego swoje święto obchodzą 3 listopada.

Szczegółowsze informacje na temat myślistwa zamieścimy w następnym numerze.



Koło Łowieckie „Szarak”

red

ZATRZYMAĆ W PAMIĘCI

Bardzo nam go brakuje, odszedł tak szybko, trudno jest się nam z tym pogodzić, mówi żona Stanisława Markowicza – Helena. Zmarł 14 lipca 2002 roku i nie mogę zapomnieć tej daty. Był dobrym mężem i ojcem, pogodnym, wesołym człowiekiem. Opowiadał „wice”. Nie cieszyła go robota w polu, tylko w kuźni. Ostatnio, gdy był już bardzo słaby, to chodził do kuźni by sobie tam posiedzieć. Lubił tę robotę.

Stanisław Mankowicz urodził się w Rzepienniku Biskupim 10 lutego 1931 roku. Przez całe swoje życie zajmował się kowalstwem. Tego zawodu uczył się u Wojciecha Romana w Rzepienniku Biskupim i na kursach. A u niego kowalskiej roboty uczył się jego kuzyn Marian Markowicz z Rzepiennika Suchego

Zawsze pracował jako kowal, najpierw na Śląsku, w PGR, a potem, gdy ożenił się w 1960 r., wybudował kuźnię w rodzinnym Rzepienniku Biskupim i tu pozostał na zawsze. Był dobrym fachowcem. Umiał zrobić każdą kowalską robotę. Robił podkowy i kuł konie, robił okucia do wozów i sań, pługi, sieczkarnie, brony, zamki, zawiasy, motyki, sierpy, siekiery, radła, kraty, krzyże. Z upływem lat zapotrzebowanie na wyroby kowalskie zmieniło się. Był okres, kiedy robił bardzo dużo betoniarek. W ostatnich latach najczęściej wykonywał motyk, siekier i sierpów. Sprzedawał je na Kapłanówce w Tarnowie. Zajmował się nie tylko sztuką użytkową, ale i artystyczną. Robił szable, ozdobne podkówki, topory, świeczniki, popielniczki, ozdobne okucia, wiatrowskazy: figurki zwierząt, ko-

guciki, koniki, chorągiewki itp. Brał udział w wielu konkursach, przeglądach i chociaż zajmował czołowe miejsca, oprócz satysfakcji nie przynosiło to wymiernych korzyści. Brał również udział w pokazach sztuki kowalskiej, a nawet telewizja nagrywała z nim program. Zamiłowanie do kowalstwa odziedziczył po nim jeden z dwóch jego synów – Artur. Wierzymy, że kuźnia Stanisława Mankowicza, która była nie tylko warsztatem pracy, ale i miejscem towarzyskich spotkań, taką pozostanie.

red.

Rzepiennik Wczoraj i Dziś

Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Gminnego Ośrodka Kultury
Redaguje zespół: *Jadwiga Bryndał, Halina Holda, Andrzej Bryndał*
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótności, adjustacji i nadawania tytułów nadesłanym tekstom.

Poglądy wyrażone przez autorów listów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Skład i druk:

Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie.

Nakład 550 egz.

ISSN 1428-880X

Adres GOK Rzepiennik Suchy

33-163 Rzepiennik Strzyżewski

tel. (014) 65 31 571

Nasze konto: 85891205-693-270061



**Twórca ludowy
Śp. Stanisław Markowicz
wykonał tak piękne
wyroby artystyczne
jak zamieszczony
poniżej świecznik**





Za sielskimi wrotami

